Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 50 | Nakład 100.764 | WARSZAWA, 9 GRUDNIA 1956 R. | CENA 30 GR

Kilka zagadnień pod rozwagę

PRZEMIANY o doniosłym znaczeniu, jakie zaszły po XX Zjeździe KPZR, a w Polsce w szczególności po VIII Plenum KC PZPR, pozwalają każdemu nauczycielowi polskiemu wierzyć, że staną się one początkiem wzrostu energii życiowej narodu polskiego, który zdobył **poczucie wolności i poczucie godności**. Czynniki te, stanowiące trwałe wartości kultury ludzkiej, są zarazem — jak świadczy historia — nieodzownym bodźcem wzmożenia moralnych i biologicznych sił narodów. Dlatego też o ich zwycięstwo walczą narody ofiarą krwi i trudu, bezmiernych wysiłków i poświęceń.

W tej zatem, tak ważnej dla całego społeczeństwa chwili odradzania się swobodnej myśli i twórczego działania w Polsce — stoi przed nami, **jako nauczycielami-wychowawcami wielkie zadanie sformułowania takich założeń wychowania i kształcenia młodego pokolenia**, aby one objęły podstawowe elementy narodowego i ogólnoludzkiego wychowania, a zarazem odpowiadały potrzebom aktualnej rzeczywistości gospodarczej, społecznej i kulturalnej kraju. Tylko bowiem pod tym warunkiem ideały nowoczesnej pedagogiki polskiej staną się żywe, o ile młode pokolenie będzie je mogło uznać za swoje własne i realizować przy warsztatach pracy w przyszłości. Pamiętając o tym, że **nowoczesna szkoła polska musi służyć przyszłości**, winniśmy również pamiętać o tym, że żyjemy w drugiej połowie XX wieku. Epoka nasza już dziś nosi miano „początku ery atomowej" i ze względu na swój dynamiczny charakter rozwoju technicznego zapowiada stałą zmienność form i technik pracy człowieka, który musi się do powyższego faktu dostosować, jeżeli chce wyzyskać te olbrzymie zasoby sił przyrody, jakie mogą służyć udoskonaleniu i ulepszeniu jego warunków życiowych.

Z tych też przyczyn — my nauczyciele — musimy pilną zwracać uwagę na głosy kierowników życia gospodarczego i badaczy dróg rozwojowych naszego przemysłu i rolnictwa, by głosy te przenosić na zebrania rad narodowych, wydziałów oświaty, na konferencje nauczycielskie, a przede wszystkim wyzyskać je w naszej pracy szkolnej. Ostatni zjazd polskich ekonomistów w Warszawie daje w tym zakresie pełną rękojmię, że z kół tych może wyłonić się świadoma i realna, nowoczesna, polska myśl ekonomiczna. Jeżeli potrafimy jej elementami przepoić naszą pracę pedagogiczną, wznowimy w ten sposób tradycje pracy nauczyciela — działacza społecznego, który był w Polsce niejednokrotnie duszą postępu społecznego danego środowiska, bo pamiętał stale, że nigdy nie zbudują trwałej, mocnej, demokratycznej kultury masy ludzkie głodne, źle odziane, nędznie mieszkające i ciemne.

Dziś więc, gdy otwiera się droga do oczyszczenia naszego życia z przerostów biurokracji, z narośli chorób obkostwa, lekkomyślności i marnotrawstwa — my, nauczyciele polscy, winniśmy włączyć się w nurt walki o lepsze jutro pokoleń polskich, zwłaszcza że ustrój Polski Ludowej usuwa niebezpieczeństwo pochłaniania nadwyżek osiągniętych wysiłkiem mas pracujących przez obcy kapitał, eksploatujący przed wojną tereny naszego życia gospodarczego.

2. Równocześnie jednak pamiętać musimy o potrzebach i problemach szkolnictwa polskiego, o naszych warsztatach pracy, za które w pierwszym rzędzie my ponosimy odpowiedzialność wobec społeczeństwa. I tu nasuwa się szereg zagadnień do rozważenia.

Proces rozwoju świadomości narodowej u obywateli Polski Ludowej jest zbyt silny i wyraźny, aby trzeba było przekonywać kogoś, że nasza, **współczesna szkoła polska musi być nie tylko postępowa i nowoczesna, ale musi być również polska z treści i ducha programów nauczania, z metod pracy wychowawczej i dydaktycznej.** Co przez to rozumiemy? Oczywiście, nawiązanie do najlepszych tradycji kultury polskiej, a więc do wysiłków, epok i ludzi reprezentujących śmiałość myśli i czynu społecznego, tężyznę charakterów, poszanowanie wolności sumienia i słowa, ludzkiej godności, a nade wszystko kult konkretnej pracy i wytwarzanych przez nią rozmaitych wartości.

Z drugiej strony współczesna szkoła polska musi silnie związać się z tymi elementami naszej kultury, które wytwarzały i wytwarzają polskie masy pracujące, składające się na współczesny naród polski. Najważniejsze z tych elementów to: dążenie do sprawiedliwości społecznej, silne poczucie rzeczywistości (tzw. „inteligencja praktyczna"), szacunek nie tylko dla pracy umysłowej, lecz również pełne docenianie pracy fizycznej.

W jakim stosunku do powyższych założeń pozostawała współczesna szkoła polska? Jak wszyscy wiemy, nasycono jej treści poznawcze materiałem abstrakcyjnym tak wydatnie, że żywa, chłonna, wrażliwa i uczuciowa natura dziecka nie mogła mimo rozpaczliwych często wysiłków nauczycielstwa i samej młodzieży uporać się z tym materiałem. W wyniku tego stanu rzeczy młodzież przyswajała sobie fragmenty materiału w sposób niejednokrotnie karykaturalno-groteskowy, nie rozumiejąc niekiedy nawet najsłuszniejszych i najpoważniejszych tez i wniosków. Równolegle z tym zjawiskiem występował nagminnie **brak zaufania do wiedzy** podawanej w szkole, a tym samym i do nauczycieli będących z konieczności „tubami programowymi".

W wyniku powyższego stanu rzeczy, zamiast zdobywania podstaw naukowego poglądu na świat w oparciu o rzeczową wiedzę następowało przyswajanie sobie przez młodzież sloganów, za pomocą których „opędzała się" ona od rzeczowych wiadomości. W slogany te młodzież przestała wkładać treść poznawczą czy uczuciową, ale skwapliwie wykorzystywała je w odpowiedziach ustnych lub pisemnych. Slogany te zapewniały **dobry stopień**, a on stał się przede wszystkim i głównie celem znacznej większości młodzieży.

W rezultacie zatem młodzież wychodziła ze szkół z nikłym zasobem wiedzy, małą kulturą umysłową, niewielkim wyrobieniem formalnym, poczuciem nudy i zniechęcenia. O powyższym stanie rzeczy świadczą opinie kolegów — profesorów szkół wyższych, wskazujące, że z powodu niskiego poziomu szkoły podstawowej i średniej obniża się poziom szkół wyższych, bo na pierwszym roku odpada z górą 30—40 proc. młodzieży — a dla reszty trzeba organizować w szkole wyższej wykłady celem wyrównania braków w podstawowych wiadomościach.

Obok abstrakcyjności i przeładowania naszych programów — nie liczących się z wiekiem dzieci i młodzieży, wystąpiło jeszcze inne charakterystyczne zjawisko — zlekceważenia i usunięcia w cień tych dziedzin, które miały za zadanie rozwinięcie zaprawy do pracy fizycznej, jak roboty ręczne. Jakimi więc drogami mogła szkoła polska wytworzyć w młodzieży pęd do przekształcania rzeczywistości w imię nowoczesnej organizacji i techniki pracy, zbliżyć do narzędzia i maszyny, zapoznać z surowcem, wreszcie związać z ziemią jako z warsztatem realnej pracy? W rezultacie zatem powstało paradoksalne zjawisko: nowoczesna szkoła polska, która winna być wytworem ideałów najszerszych mas pracujących w ustroju socjalistycznym — stała się ośrodkiem abstrakcyjnych, werbalnych ujęć i procesów, a zarazem ponurą groźbą skierowania umysłów i charakterów młodzieży na tory frazeologii i wygodnictwa.

Analizując te braki współczesnej szkoły polskiej — nie mamy zamiaru apoteozować przedwojennej szkoły polskiej. My — nauczyciele — starzy spółdzielcy niejednokrotnie walczyliśmy z jej burżuazyjnym charakterem, starając się słowem i piórem, a nade wszystko praktyczną działalnością, zakładaniem spółdzielni uczniowskich i czynną postawą w ruchu spółdzielczym o związek między wychowaniem młodzieży w szkole a realnymi, gospodarczymi i kulturalnymi potrzebami mas pracujących. Niejednokrotnie też za to spadały na nas ciosy i gromkie zarzuty. Znieśliśmy je, jak znieśliśmy potem miano „wrogów klas pracujących". Nasze jednak osobiste przeżycia, związane z tym czy innym etapem historii naszego narodu są drobiazgiem małoznaczącym wobec kapitalnych problemów naszej współczesnej szkoły, do których należy taka przebudowa jej treści programowych i metod pracy, by młodzież zdobywała: **umiejętność jasnego i ścisłego myślenia, dostateczną znajomość materiału rzeczowego tak z nauk humanistycznych, jak przyrodniczych, jako podstawy istotnie naukowego poglądu na świat, szacunek dla pracy i zasad sprawiedliwości społecznej, dla wolności sumienia i słowa.**

Przebudowa szkoły wymagać więc będzie takiej selekcji treści programowych, aby usunięte zostały oświetlenia dogmatyczne i ujęcia pseudonaukowe, a co za tym idzie—jednostronność i nuda z naszej pracy szkolnej. Młodzież polska wraz z młodzieżą innych narodów ma prawo do czerpania z pracy szkolnej radości życia, entuzjazmu i optymizmu, wiary w swoją przyszłość, jako członków narodu, który wniósł i wnosi trwałe wartości do ogólnoludzkiej kultury. Mieliśmy przecież nie tylko wielkich działaczy i myślicieli, mieliśmy wielkich wodzów, pisarzy, artystów, wielkich badaczy i odkrywców naukowych we wszystkich dziedzinach cywilizacji i kultury. Dlaczego nie mielibyśmy czerpać z tego dorobku porywających przykładów dla naszej młodzieży?

Wierzymy też, że **postępowa nauka polska** jest już dostatecznie silna i rozwinięta, by przedstawić nam prawdę o dziejach, życiu, kulturze naszego narodu i innych tak w przeszłości, jak i w teraźniejszości. Prawda ta jest nam niezbędna, jako nauczycielom, bo ona tylko ma w oczach młodzieży swój ciężar gatunkowy. Prawda ta jest dla nas konieczna, nawet wtedy, gdy będzie dla nas, jako członków naszego narodu, gorzka i ciężka do zniesienia, gdy odsłoni nie tylko nasze osiągnięcia, lecz również i porażki, nie tylko nasze zalety, ale i nasze wady, a nawet występki. Będzie to jednak zawsze zdrowa sól dla naszej pracy szkolnej — sól niezbędna dla każdego organizmu, jeżeli ma być zdrowy, silny i zahartowany.

A przecież my pragniemy wychować nasze pokolenie nie tylko na ludzi silnych i zdrowych, ale na ludzi hartu i woli. Co więcej — nie tylko pragniemy — ale i musimy! Nasze położenie geopolityczne, olbrzymie zadania, jakie stoją przed nami w związku z potrzebami naszego kraju, każą nam zwrócić pilną uwagę na kształtowanie charakterów prawych, zdecydowanych i mocnych.

Idea, do której wszyscy dążymy: wolność i zabezpieczenie bytu narodowego — przy równoczesnej służbie idei braterstwa z innymi narodami miłującymi pokój i szczęście mas pracujących — stanowią czynniki, które zapalą w duszach młodzieży iskry zapału do wysiłku i pracy nad sobą dla dobra przyszłości ojczyzny i ludzkości.

WŁADYSŁAWA HOSZOWSKA

Wolna, niepodległa i suwerenna Polska może być tylko Polską Socjalistyczną — Polską Rzeczpospolitą Ludową. Tylko taka Polska może istnieć, rozwijać się, rosnąć w siły i potęgę, demokratyzować swoje stosunki, zapewnić narodowi szerokie swobody wolnościowe, zapewnić mu pracę, spokój i perspektywę stałego polepszania bytu.

Władysław Gomułka

Zjazd Oświatowy

KOMISJA programowa Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Oświatowego zwraca się do wszystkich Kolegów, specjalistów poszczególnych przedmiotów nauczania w szkole ogólnokształcącej, o nadsyłanie projektów zmian w programach w celu usunięcia z nich treści sprzecznych z prawdą naukową oraz uciążliwego dla młodzieży przeładowania.

Uwagi należy przesyłać pod adresem: ZNP, Główna Komisja Szkolno-Pedagogiczna, ul. Spasowskiego 6/8.

O DROGACH ODNOWY ZNP

Stanisław Kwiatkowski
wiceprezes ZNP

WIELE musimy wszyscy włożyć serdecznego wysiłku, aby odbudować pozycję społeczną i moralną nauczyciela i rolę naszej organizacji zawodowej. Trzeba, aby do tej pracy stanęli starzy i młodzi, doświadczeni działacze związkowi i młodzi nauczyciele, którzy nie mogli jeszcze poznać, czym była i czym może być własna organizacja związkowa. ZNP musi stać się ponownie rzetelnym i konsekwentnym rzecznikiem spraw i interesów nauczyciela, jego obrońcą, doradcą i opiekunem.

O sprawach ekonomicznych i socjalno-bytowych mówili już inni koledzy. Te sprawy trzeba wysunąć na plan pierwszy. A obok tych chcę poruszyć i inne. Związek nasz grupuje nauczycieli i pracowników różnych typów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. W ponurym okresie ostatnich lat zlikwidowano wypróbowane formy życia związkowego, pozwalające na rozwijanie działalności nauczycielom różnych typów szkół. Trzeba te formy jak najrychlej odbudować.

Chodzi o **sekcje** zawodowe. Niektóre już działają jak np. sekcje szkolnictwa wyższego i pracowników nauki, szkolnictwa zawodowego, szkolnictwa specjalnego. Powraca do życia sekcja wychowawczyń przedszkoli. Trzeba szybko uruchomić sekcje zakładów kształcenia nauczycieli, pracowników oświaty dorosłych, pracowników administracji szkolnej. Najliczniejsza grupa w naszym Związku to nauczyciele szkół ogólnokształcących. Koledzy z tego szkolnictwa stanowią trzon naszego Związku. To prawda. Ale rola zawodu nauczycielskiego, pozycja naszego Związku zależy i od tego, czy i w jakim stopniu potrafimy reprezentować całokształt spraw i zagadnień szkolnictwa i oświaty.

Niemały wpływ na upadek autorytetu naszego Związku — obok tych wszystkich ogólnych szeroko omawianych przyczyn okresu stalinowskiego — miał i ten fakt, że Związek nasz stracił język pedagogiczny, przestał reprezentować sprawy i interesy całego szkolnictwa i nauczycieli różnych jego typów. W parze z tym szło zbiurokratyzowanie aparatu związkowego. W naszym życiu związkowym zanikał typ oświatowego działacza związkowego. Musimy szybko wrócić do naszych dobrych tradycji życia związkowego. Wśród nich poczesne miejsce zajmowały sekcje zawodowe. I teraz, w tym niezwykle trudnym okresie dla naszego Związku, sięgnijmy do tego środka, aby przywrócić zaufanie nauczycieli wszystkich typów szkół do swojej organizacji zawodowej, która skupiając całe nauczycielstwo pozwala wszystkim jego grupom radzić nad swoimi, często specjalnymi i odrębnymi zagadnieniami.

Oczywiście nie może odbudowa sekcji zawodowych odbyć się drogą mechanicznego, okólnikowego zarządzania organizacyjnego. Nowowybrane prezydium Zarządu Głównego stanęło na stanowisku przywrócenia wszystkich sekcji zawodowych, które dawniej istniały w naszym Związku. Trzeba jednak, aby najbardziej świadomi związkowcy i najlepsi znawcy problematyki oświatowej z poszczególnych typów szkół stanęli do pracy w sekcjach zawodowych i zajęli się treścią pracy tych sekcji, a cały aparat organizacyjny Związku stworzył im warunki do pracy i ułatwił jej rozwijanie. Już obecnie zarówno na szczeblu Zarządu Głównego, jak i w Okręgach mogą i powinny uruchamiać działalność wszystkie sekcje zawodowe.

Niektóre z nich mają powstawać i rozwijać działalność również na szczeblu powiatu (np. sekcje szkół zawodowych w tych powiatach, gdzie jest kilka lub kilkanaście szkół zawodowych różnych typów i stopni).

Uruchomienie sekcji zawodowych pozwoli odbudować i stopniowo wzbogacać naszą **działalność pedagogiczną**. Podjęliśmy już prace nad zorganizowaniem Ogólnopolskiego Zjazdu Oświatowego. Na zjeździe tym sekcje powinny wystąpić z konkretnymi postulatami w sprawach ustrojowo-organizacyjnych wszystkich typów i działów naszego szkolnictwa i oświaty.

Odsunięcie Związku od zagadnień pedagogicznych i oświatowych i utworzenie wielkiej biurokratycznej machiny w postaci licznego i kosztownego aparatu, tzw. doskonalenia kadr oświatowych niewiele dało pożytku, jak można wnosić z coraz liczniejszych krytycznych głosów nauczycielstwa na ten temat.

Trzeba tę sprawę gruntownie przemyśleć i jeżeli zajdzie potrzeba, wystąpić do władz oświatowych z odpowiednimi postulatami.

Nie można również przejść do porządku dziennego nad poważną sprawą **działalności wydawniczej** w zakresie czasopism i książek dla młodzieży i nauczycielstwa. I w tych sprawach nasz Związek został zepchnięty nie tylko na boczny tor, ale całkowicie odsunięty. A przecież ta działalność to piękny dorobek właśnie nauczycielstwa i jego organizacji związkowej. Oczywiście nie chodzi tu o jakieś pochopne i nieprzemyślane uchwały czy decyzje. Jedno jest pewne: nie może być nadal takiej sytuacji, aby organizacja nauczycielska, organizacja wychowawców młodego pokolenia nie miała wpływu na te dziedziny.

Dlatego nowowybrane prezydium postanowiło powołać komisję wydawniczą, która zbada całokształt tych spraw i przedstawi odpowiednie wnioski. Chodzi tu przede wszystkim o „Naszą Księgarnię".

Z innych spraw, które czekają na zajęcie się przez naszą organizację zawodową, to **praca społeczna** nauczyciela. Komu się tylko podobało w terenie, dyrygował bezkarnie pracą nauczyciela. Każdy kacyk używał i nadużywał jej. Tylko własna organizacja zawodowa nie miała nic w tej sprawie do powiedzenia. Nikt tak jak nauczyciel nie rozumie i nie docenia wielkiej potrzeby pracy społecznej, pracy kulturalno-oświatowej w terenie. Ale owładnięcie i tych dziedzin przez raka biurokracji zniweczyło zapał nauczyciela obok spowodowania tych wszystkich szkód społecznych, o których obszernie pisała ostatnio nasza prasa społeczno-literacka.

Nauczyciel i w tych sprawach oczekuje pomocy i opieki od swojej organizacji zawodowej.

Muszę na koniec poruszyć jeszcze jedną niezmiernie ważną sprawę dotyczącą naszej polityki oświatowej. Chodzi mi o sprawy **szkolnictwa zawodowego**, a szerzej traktując ten problem o losy młodzieży w wieku od 14 — 18 roku życia. Obszerniej będziemy o tych sprawach mówić na obradach Sekcji Szkolnictwa Zawodowego. Ale trzeba, aby plenum Zarządu Głównego zainteresowało się tymi sprawami i zajęło odpowiednie stanowisko wobec władz szkolnych i rządu. Jesteśmy świadkami likwidacji od kilku lat szkół zawodowych i zmniejszania się ilości młodzieży w szkołach zawodowych. I to dzieje się w okresie, kiedy nie zmniejszają się, a raczej rosną potrzeby w dziedzinie podnoszenia umiejętności zawodowych w naszym narodzie, który ma przecież tyle zaniedbań pod tym względem.

Nie trudno przewidzieć, jakie będą społeczne skutki takiego stanu rzeczy, kiedy narastać będą w setki tysięcy ilości młodzieży w wieku od 14—18 roku życia bez nauki w szkołach ogólnokształcących i zawodowych. Szkoła zawodowa potrzebuje jako podbudowy jak najwyższego poziomu wykształcenia ogólnego. Siedmioklasowa szkoła podstawowa na pewno nie jest wystarczająca. Ale dopóki nie będzie utworzona wyższa aniżeli dotychczasowa podbudowa ogólnokształcąca jako podstawa przyjęcia do szkoły zawodowej, trzeba czas trwania nauki w szkołach zawodowych wszystkich typów i stopni przedłużyć przynajmniej o jeden rok. W ten sposób zabezpieczymy lepszy poziom wykształcenia ogólnego i fachowego absolwentów tych szkół oraz zmniejszymy to groźne zjawisko społeczne, jakim jest niedouczona i wałęsająca się bez nauki i pracy młodzież w najtrudniejszym okresie swojego życia.

Obowiązkiem naszego Związku jest zwrócić uwagę na to zjawisko wszystkim odpowiedzialnym czynnikom w państwie i powiedzieć, że szukanie w tych dziedzinach oszczędności jest zbyt kosztowną oszczędnością, nawet w tak trudnym okresie gospodarczym, w jakim się obecnie znajdujemy.

(Z przemówienia na Plenum ZG ZNP)

Nowe władze ZNP: siedzą od lewej wiceprezesi: W. Tułodziecki i S. Kwiatkowski, prezes T. Wojeński, członek prezydium S. Kamińska, wiceprezes K. Maj. Stoją od lewej: członek prezydium A. Rajkiewicz oraz sekretarze: St. Mach, W. Dusza, Sz. Kowalczyk. Foto Cz. Górski

Po Plenum ZG ZNP

DRUGIE z kolei w tym miesiącu plenum Zarządu Głównego odbyte w dniach 28 i 29. XI. br. określiło najważniejsze zadania ZNP na najbliższą przyszłość. Na porządku dziennym obrad były przede wszystkim poruszone sprawy struktury organizacyjnej, wybór do wszystkich ogniw związkowych oraz sprawy finansowo-gospodarcze.

Gorącą dyskusję wywołała sprawa podpisanej między Rządem a Episkopatem umowy dotyczącej nauczania religii w szkołach. W dyskusji tej wziął udział Minister Oświaty Władysław Bieńkowski.

Wybory do prezydium Zarządu Głównego ZNP odbyły się w pierwszym dniu obrad. Komisja wyborcza, wybrana przez plenum, w której skład weszli przedstawiciele wszystkich okręgów oraz przedstawiciele szkolnictwa wyższego i zawodowego, po blisko trzygodzinnej naradzie przedstawiła plenum uzgodnioną listę kandydatów.

Przewodniczący komisji kol. **Jan Kupiec** z Kielc oświadczył:

„Jako człowiek z terenu i stary działacz związkowy, któremu na sercu leżą sprawy jedności działania w naszej organizacji — pragnę z radością podkreślić zgodność, jaką osiągnęła komisja ustalając listę kandydatów.

Wzięliśmy pod uwagę ogólną sytuację naszego kraju i byliśmy świadomi tego, że organizacja nasza ma olbrzymie zadania do wykonania. Pragniemy przecież wszyscy przebudować życie związkowe i pchnąć je na właściwe tory. Chcemy odbudować zaufanie członków Związku, właściwą postawą określić swój stosunek do ogólnego procesu odnowy naszego życia.

Zastanawialiśmy się, jakich ludzi wybrać do władz Związku. Zdawaliśmy sobie sprawę, że prezydium wybrane na tym plenum — to prezydium robocze, mające nie tylko sprostać zadaniom przedzjazdowym, opracować wytyczne dla zjazdów powiatowych, okręgowych, ale i zwołać w możliwie najkrótszym czasie Ogólnokrajowy Zjazd Delegatów.

Wierzymy głęboko, że ludzie, którzy staną na czele Związku, zadecydują w dużej mierze o postawie naszej organizacji, o jej aktywności, o jej roli w tych trudnych dla oświaty i szkolnictwa czasach".

W skład prezydium ZG ZNP weszli: **Wawrzyniec Dusza, Stanisława Kamińska, Jan Kazimierczak, Zofia Kietlińska, Szczepan Kowalczyk, Stanisław Kwiatkowski, Stanisław Mach, Kazimierz Maj, Eugeniusz Olszewski, Antoni Rajkiewicz, Jan Rychcik, Franciszek Rzeszótko, Wacław Tułodziecki, Kazimierz Wojciechowski, Teofil Wojeński.**

Prezesem Związku Nauczycielstwa Polskiego wybrany został jednomyślnie **kol. Teofil WOJEŃSKI**, wiceprezesami: **kol. kol. Stanisław KWIATKOWSKI, Kazimierz MAJ, Wacław TUŁODZIECKI** — sekretarzami: **Wawrzyniec DUSZA, Szczepan KOWALCZYK, Stanisław MACH.**

Plenum Zarządu Głównego ZNP podkreśliło, że kwestionowanie — ze strony zarządów głównych z ubiegłych lat — nadania godności członka i prezesa honorowego ZNP kol. Czesławowi Wycechowi przez Ogólnokrajowy Zjazd Delegatów — nie miało żadnych podstaw i było przekroczeniem kompetencji przez te zarządy.

Plenum obecnie przywróciło tę godność kol. Czesławowi Wycechowi.

W czasie dyskusji poruszono sprawę artykułu sprawozdawczego z przebiegu plenum w dniach 15—17 zamieszczonego w *„Życiu Warszawy"*.

Plenum powzięło uchwałę potępiającą tego rodzaju sprawozdanie pisane nie na podstawie tego, co działo się na sali obrad, lecz poza nią. Z oburzeniem odrzucono insynuację autora sprawozdania twierdzącego, że była to walka o *„ciepłe miejsca"*. Plenum postanowiło powiadomić redakcję *„Życia Warszawy"* o swoim stanowisku w tej sprawie.

Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego kol. Teofil Wojeński zamykając obrady powiedział:

„Opuszczam salę obrad ze szczerą radością i w głębokim przekonaniu, że ta pozorna walka była nieporozumieniem. We wszystkich sprawach ważnych dla nauczyciela, dla szkoły, dla Związku stanowimy jednolity, mocny front i jestem pewny, że z trudnymi sprawami, jakie spiętrzyły się przed nami, damy sobie radę".

W imię prawdy

W „ŻYCIU WARSZAWY" z dn. 28 listopada br. ukazał się artykuł M. Kozakiewicza pt. „Przed plenum ZZNP". Ponieważ miałem zaszczyt brać udział w zebraniu tegoż plenum, muszę wyrazić zdziwienie, a z drugiej strony i wielki żal do b. kilkuletniego współpracownika „Głosu", autora artykułu.

Jako długoletni członek ZNP, i członek tzw. „Lewicy Nauczycielskiej" kategorycznie protestuję przeciwko tak niezgodnej z prawdą opinii o plenum w dn. 15, 16 i 17 listopada br. Piszecie, że plenum: „Okazało się siłą destrukcyjną, rozsadziło to, co było". Doprawdy nie rozumiem, co Wy nazywacie „tym co było"? A może myślicie o 118 tysiącach przeniesień nauczycielskich, o wielu aresztowaniach nauczycieli w minionym okresie, o opluwaniu i szarganiu nazwisk nauczycielskich? Rozrywacie szaty, z powodu „jednostronności dyskusji na plenum", piszecie o bogactwie przemówień „zapatrzonych wstecz, szukających winnych za to, co się stało".

Czy deklaracja ideowo-polityczna przyjęta przez plenum, to nie jest „program działania na przyszłość". Wasze wystąpienie publiczne w tak poczytnym organie, jakim jest „Życie Warszawy", wystąpienie byłego przedstawiciela zespołu redakcyjnego „Głosu Nauczycielskiego" jest co najmniej niewłaściwe. Nauczycielstwo mimo różnic światopoglądowych w okresie okupacji hitlerowskiej, prowadząc tajne nauczanie wykazało jak jest patriotyczne i zwarte. I dziś, kiedy z tow. Gomułką cały świat nauczycielski i profesorski zorganizowany w ZNP czynnie i z całym poświęceniem przystępuje do budowy nowej, sprawiedliwej Polski Ludowej, Wy chcecie wbić klin między nas?

Jak mogliście napisać, że na Plenum uwidoczniło się: „odradzanie stylu i ducha beriowszczyzny". W czym to zauważyliście? Czy nie podobało się Wam powołanie Komisji do zbadania działalności Zarządów Głównych ZNP w okresie ostatnich 8 lat? A może nie odpowiada Wam powołanie drugiej Komisji do zbadania słuszności przyznania złotych odznak ZNP? Nikt nikogo nie zamierza „wykańczać", ale w imię prawdy historycznej chcemy i musimy wiedzieć, za co i kogo należy winić.

Różnica zdań, polemika nie może być uważana za unicestwianie. Nawet jeśli padały gorzkie słowa — to były one konieczne dla uzdrowienia koleżeńskich stosunków i panującej jeszcze tak niedawno złej atmosfery.

JERZY MICHNIEWICZ

Organizujemy „ogniska"

SPRAWA struktury naszej organizacji nie jest jeszcze całkowicie zakończona. Wydział Organizacyjny ZNP przy pomocy komisji opracowuje jej ostateczny kształt, który znajdzie swój wyraz w projekcie statutu naszego Związku. Ale już obecnie pewne sprawy są przesądzone i nie ma żadnej potrzeby czekać na jakieś odgórne zarządzenia. Należy przystąpić tam, gdzie jeszcze tego nie zrobiono, do organizowania „ognisk" i do przeprowadzenia w nich wyborów.

W wielu okręgach, które właściwie pojęły zasadę decentralizacji, prace już rozpoczęto, a nawet ukończono. Struktura naszego Związku jest czterostopniowa: „Ognisko", Oddział Powiatowy lub Dzielnicowy, Okręg i Zarząd Główny.

Zarządy oddziałów powiatowych, dzielnicowych i okręgowych — same, nie czekając na instrukcje, polecenia, nakazy powinny natychmiast przystąpić do tworzenia „ognisk". Kierować się mogą: właściwością terenu, charakterem szkół i wolą mas nauczycielskich. Uwzględniać należy przede wszystkim potrzeby i specyfikę danego terenu. Powtarzamy: nie czekać przy organizowaniu „ognisk" na odgórne instrukcje. „Ognisko" może powstać tam, gdzie jest choćby 15, a nawet mniej członków. Należy jednak takich możliwości unikać, gdyż chcemy zwalczyć owo rozdrobnienie organizacji. Górną granicę liczby członków „ogniska" trudno również ustalić i sztywno jej się trzymać. Wszystkie te teoretyczne, „od biurka" ustalania — w konfrontacji z rzeczywistością mogą się okazać nierealne. Oddział powiatowy ZNP musi te sprawy uzgodnić wespół z zainteresowanymi członkami organizacji. Może zaistnieć taki wypadek, że górny pułap liczby członków „ogniska" wyniesie 40—60, a może nawet ponad 100 członków, jeżeli inaczej tej sprawy rozwiązać nie można. Nie należy jednak narzucać jakichś ściśle ustalonych, odmierzonych ram. „Nie róbmy fetysza ze struktury" — słusznie powiedział jeden z członków prezydium ZG ZNP.

Nie zapominajmy, że Związek nasz to właśnie owe setki i tysiące „ognisk" na wsi, w terenie, poza Warszawą i dużymi miastami. Na wsi owe „ogniska" odgrywają najważniejszą rolę, a zdane są często wyłącznie na siebie. I tam bije serce Związku, jego siła, tam widoczna jest w całej rozciągłości jego rola. W małych miastach może, a nawet powinno powstać jedno „ognisko"; mimo że np. na tym terenie jest parę różnych typów szkół — „ognisko" powstanie tam właśnie dla uniknięcia dotychczasowego rozdrobnienia.

Na wsi przy organizowaniu „ogniska" decydować będzie zasięg terytorialny. Obejmować ono powinno szkoły znajdujące się w granicach dawnej gminy lub — jeśli to teren nieduży — dwóch, a nawet może trzech gmin. Może to być rejon płatniczy. Oddziały powiatowe posiadają znajomość terenu i warunków i na pewno dobrze rozwiążą rozmieszczenie „ognisk" w powiecie.

Dla przykładu. W powiecie Ł... we wsi, nazwijmy ją Stanin, dawnej siedzibie gminy jest siedmioklasowa szkoła o 10—12 nauczycielach. Wokół tej wsi znajdują się w odległości paru kilometrów szkoły 2—3 a nawet jest jednoklasowa. Nauczycielstwo tych szkół wraz z nauczycielstwem Stanina tworzą „ognisko". Jeśli teren sąsiedniej gminy, nazwijmy ją Tuchowiczem, uzna, że warto stworzyć ze Staninem jedno „ognisko" — robi to. Jeśli nie — wybiera inny wariant. Kombinacje są rozmaite. Zadecydują o tym oddziały powiatowe i nauczyciele przyszłych ognisk".

Co zyskujemy przez tworzenie „ognisk"? Czy to tylko sentyment do dawnych nazw, do przeszłości? Czy decydują wspomnienia młodości? Nie! Zdajemy sobie sprawę, że dawne „ogniska" miały inne zadania niż obecnie. Dawne „ogniska" to były organizacje o charakterze ideowo-społecznym, pedagogicznym, stowarzyszeniowym (pamiętajmy, że do ZNP należeli tylko nauczyciele). Dzisiaj mają one inne zadania: wczasy, sprawy socjalno-bytowe itp. Więc po co je tworzymy? Po to, by skończyć z rozbiciem nauczycielstwa, by zlikwidować te getta — ZOZ, które wyjałowiły naszą organizację, uczyniły ją organem pomocniczym rady pedagogicznej.

Ogniska grupujące nauczycieli różnych szkół mają szerszą platformę działania, tworzą większą siłę, posiadają większą samodzielność. Inaczej ujmować będzie zagadnienie mieszkań nauczycielskich, czy budowy szkół „ognisko" mające duży zespół ludzi aniżeli obejmująca jedną szkołę ZOZ. „Ognisko" stworzy odpowiednią atmosferę, stanie się siedliskiem wymiany myśli szerokiego kręgu nauczycieli.

A na wsi? „Ognisko" stanie się nie tylko trybuną myśli związkowej na danym terenie, nie tylko przedstawicielem i obrońcą interesów szkoły i nauczyciela, ale ze względu na liczbę członków stanie się ogniskiem życia kulturalnego, towarzyskiego. Skupić może wokół siebie np. zespół dramatyczny, chór nauczycielski, zorganizuje bibliotekę itp. Nauczyciel chce nie tylko pracować, ale bawić się, śmiać, tańczyć — żyć, jak żyją normalni, kulturalni ludzie. Kiedyś „ogniska" stwarzały takie możliwości. Wierzymy, że stworzą je i dzisiaj. W setkach listów napływających do redakcji koledzy domagają się, by nie zapominano o nauczycielu pracującym na wsi. W ciągu trzech lat niektórzy z nich jeden raz byli w teatrze. A myśmy im dali ZOZ, zamknęli ich w jednym budynku szkolnym. „Ognisko" ma łączyć — a nie jak obecne ZOZ dzielić nauczycieli.

STANISŁAW BRZOZOWSKI

Podporządkowanie nie zdało egzaminu

KAŻDA działalność, aby dawała wartościowe, oczekiwane efekty, musi przebiegać w sposób maksymalnie wolny od ujemnego wpływu czynników postronnych lub przeciwstawnych. Zasada ta wykazuje swą słuszność szczególnie w zakresie działalności twórczej. Stąd też w czasie dokonywania się aktów twórczych tak ogromną i korzystną rolę odgrywa odizolowanie zarówno twórcy, jak tworzywa od wpływu czynników postronnych; tak stałych jak przypadkowych.

Nie ulega chyba wątpliwości, że praca nauczania i wychowywania należy do działalności twórczej, że każdy pracownik oświatowy, a szczególnie nauczyciel, jest sprawcą aktów twórczych, a psychika wychowanka stanowi najważniejsze i niezwykle subtelne tworzywo w tym niezwykle doniosłym z punktu widzenia potrzeb społecznych procesie. Czy w minionym okresie zabezpieczono twórczą działalność szkoły przed wpływem czynników postronnych lub przeciwstawnych?

Wydaje się, że przysłowiowe powiedzenie o słoniu w składzie porcelany jest niewystarczające dla scharakteryzowania tej sytuacji, jaką wytworzono w życiu szkoły i w działalności pedagogicznego aparatu organizującego twórczy proces nauczania i wychowywania.

W tym obrazowaniu chodzi mi nie tylko o obsadę stanowisk kierowniczych i nadzorczych w szkolnictwie; o owych naczelników wydziałów i wizytatorów bez matury, o owych dyrektorów szkół średnich z wykształceniem siedmiu klas szkoły podstawowej lub trzech semestrów wydziału weterynaryjnego.

Istotniejszą rzeczą jest to, że zniesiona została zasada centralistycznej autonomii szkolnictwa i w ten sposób umożliwiono dostęp do spraw szkolnych ignorantom, ludziom obcym szkolnictwu; stworzono warunki dla „szarogęsienia się", dla destrukcyjnego działania w życiu szkoły polskiej rozmaitego kalibru nieukom, półanalfabetom, prowincjonalnym kacykom, „działaczom politycznym" od siedmiu boleści. Po roku 1950 mianowicie, pod pozorem fikcyjnego władztwa ludu dokonano oszustwa podporządkowując szkolnictwo kompetencji rad narodowych i ich prezydiów. Szkoły rzekomo miały się znaleźć pod bezpośrednią kontrolą społeczeństwa. Zaiste, piękna bo piękna — ale... demagogia! Trzeba sobie bowiem uprzytomnić, że szkoła, aby mogła skutecznie spełniać swoje zadania, nie może być rozczłonkowana i nie mogą rządzić w niej przypadkowi dyletanci lub biurokraci. A taki stan rzeczy stworzyło właśnie podporządkowanie szkolnictwa radom narodowym. Ostatecznie bowiem w tym systemie kierownik wydziału oświaty i wszyscy nauczyciele podlegają niefachowej władzy rady narodowej.

Trzeba to sobie otwarcie powiedzieć, że rady narodowe i ich prezydia nie są w stanie poświęcić szkolnictwu dostatecznie pieczołowitej uwagi. Przytłacza ich nawał spraw gospodarczych, politycznych, bezpieczeństwa, zdrowia itp.

Dzieje się zatem tak, że ludzie z rad narodowych w wypadku, gdy widzą, iż grozi im niewykonanie ich krótkoterminowych planów gospodarczych czy politycznych, żądają pomocy od ludzi, którzy w danej chwili, bieżąco — w oczach biurokratów i działaczy — nie mają do wykonania żadnych pilnych zadań. Czego nauczyciel nie nauczył dziś — mówią — nauczy jutro; szkoła się nie zawali, dzieci na skutek chwilowej przerwy w nauce nie zgłupieją — należy zatem zmobilizować nauczycielstwo do ratowania zagrożonych na innych odcinkach planów władzy terenowej. Dalej więc, nauczycielu, do akcji skupu ziemiopłodów, dalej do kontraktacji trzody chlewnej, dalej do ściągania podatków itd. Formalnie nic nie stoi na przeszkodzie stawianiu takich poleceń i wymagań — kierownik wydziału oświaty jest funkcjonariuszem prezydium rady narodowej, rada jest jego zwierzchnością.

Można śmiało stwierdzić, że obecny niski poziom wyników dydaktycznych i wychowawczych szkoły jest rezultatem, między innymi, zburzenia autonomicznego centralizmu szkolnictwa. Owe opisane wyżej praktyki odrywania nauczyciela od warsztatu pracy wpływają na ludzi pracujących w szkolnictwie w sposób zniechęcający i przygnębiający. Bo przecież niejednokrotnie nauczycielowi nie pozostawia się dla odpoczynku nawet niedzieli. Co gorsza, rozmaici przypadkowi ludzie ingerujący w pracę i życie szkoły nie cofają się przed najohydniejszymi środkami wywierania presji — stosują często terror i to tym brutalniejszy, im niższy poziom moralny i intelektulny reprezentuje ten kto ten terror wywiera.

Ta presja, to wysługiwanie się pracownikami oświatowymi nie ograniczają się wyłącznie do nauczycielstwa. Odrywanie ludzi od ich zadań spotyka także pracowników pedagogicznych wydziałów oświaty. Maszynistki i księgowi różnych wydziałów prezydium mają święty spokój, bo idzie przecież o angażowanie w pracach społecznych ludzi „na poziomie". Oczywiście, że w takich warunkach nie można myśleć o realizacji przez wydziały oświaty jakiejś rozsądnej polityki szkolnej, o nadawaniu szkolnictwu określonego wysokiego poziomu pedagogicznego. Sprawy szkolne muszą biec w sposób: „aby zbyć, aby jakoś zapchać i zepchnąć".

Nielepiej jest także w szkolnictwie średnim, formalnie nie podporządkowanym powiatowym radom narodowym, ale narażonym na ingerencję innych czynników. Ileż to np. zawiesza się zajęć lekcyjnych w tych szkołach po to, aby wykonać wykopki, akcje żniwne, omłotowe, aby ratować kompromitującą gospodarkę w PGR i spółdzielniach produkcyjnych. Jak się to odbija na wynikach nauczania, nie trzeba mówić. Warto dodać, że rozzuchwaleni przykładem postępowania władz terenowych (rad narodowych i ich prezydiów), także i przeróżni postronni „dygnitarze" ośmielają się występować wobec szkół i nauczycielstwa z żądaniami i pogróżkami. Ileż to np. osobistych goryczy i upokorzeń przeżyli kierownicy i dyrektorzy szkół na skutek „jaśniepańskich" wystąpień różnych młokosów z prowincjonalnych zarządów ZMP. Jeszcze teraz, dnia 23 listopada br., wiceprzewodniczący ZM ZMP w Bytomiu rozesłał do dyrektorów szkół średnich na terenie miasta pismo, w którym despotycznie zawiadamia, że „organizuje dnia 28. XI. 56 roku... naradę dyrektorów szkół" i zaznacza, że „obecność obowiązkowa"!

Należy stwierdzić, że podporządkowanie szkolnictwa radom narodowym utrudnia niesłychanie realizację ogólnonarodowych idei oświatowo-wychowawczych, a już zupełnie uniemożliwia pełną i właściwą wizytację form i metod pracy. Zagadnienie nie sprowadza się tylko do kontroli — o wiele istotniejszą rzeczą jest pomoc, poparcie, opieka nad nauczycielstwem. Źle także, że obecny system nie gwarantuje przestrzegania praw nauczycielstwa ujętych w pragmatykę. Wszystko to dzieje się dlatego, że np. wojewódzki wydział oświaty nie jest bezpośrednim zwierzchnikiem powiatowego wydziału oświaty — i np. nie może odwołać źle pracującego pedagogicznie kierownika powiatowego wydziału oświaty. W ten sposób wytwarza się sytuacja prowadząca do zamętu oświatowego na terenie kraju i do podważania prawodawstwa szkolnego. Oczywiste jest, że prezydium rady narodowej niechętnie godzi się na żądanie wyższej instancji oświatowej zmierzającej do odwołania kierownika wydziału oświaty, który zaniedbuje zagadnienie oświaty i krzywdzi ludzi, jeśli tylko ten kierownik nie szczędzi swoich wysiłków, by nauczycieli zamienić na pomocników nieudolnych funkcjonariuszy administracyjnych prezydium rady narodowej.

Inną ujemną cechą podporządkowania szkolnictwa radom narodowym jest to, że powiatowe wydziały oświaty są zaabsorbowane zagadnieniami budżetowymi ze szkodą dla zagadnień pedagogicznych i dydaktycznych. Wedle opinii kierownika wydziału oświaty w Bytomiu, 75 p oc. czasu zabiera mu dwudziestodwumilionowy budżet — a uwagę na nim koncentrować musi, bo w razie, gdyby dopuścił do przekroczenia pozycji i paragrafów, mógłby się znaleźć w zasięgu działalności prokuratora. Do poświęcania czasu sprawom budżetu zmusza kierownika wydziału oświaty także lęk przed niewykonaniem tego budżetu; o konsekwencjach takiego wypadku nie będę mówił — są one zbyt dobrze znane. Niekiedy nawet, gdy zbliża się okres zamknięcia budżetu, a na poszczególnych pozycjach pozostały jeszcze jakieś kwoty, na skutek niewykonania zamówień przez firmy, wtedy pracownicy wydziału oświaty zamieniają się w jeżdżących po całej Polsce agentów handlowych, byle znaleźć coś przydatnego dla szkół i wydać pieniądze. Włączenie szkół do kompetencji rad narodowych nie zabezpieczyło niestety zaspokojenia potrzeb gospodarczych szkolnictwa. Oto np. w Bytomiu Miejskie Przedsiębiorstwa Robót Remontowo-Budowlanych odmówiły wykonania remontów szkół w roku 1957. Przedsiębiorstwa te poleciły kierownikowi wydziału oświaty znaleźć jakąś firmę spółdzielczą; a wiadomo przecie, że spółdzielnie cierpią na brak materiałów i nie będą mogły wykonać zadania. Najdrastyczniejsze jednak, że ten stan rzeczy zaaprobowało Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bytomiu.

W takich to zagadnieniach wyładowuje się energia nauczycielstwa i pracowników pedagogicznych w wydziałach oświaty. Służą oni wszystkim i wszystkiemu, tylko nie sprawie nauczania i wychowania.

Wskazałem tutaj zaledwie na część czynników postronnych i przeciwstawnych, które wpływają szkodliwie na działalność twórczą szkoły. Nic zatem dziwnego, że poziom naszego szkolnictwa ulega systematycznie coraz głębszemu obniżaniu się, że coraz powszechniejsze są narzekania na niski poziom umysłowy młodych ludzi opuszczających nasze szkoły. Nie są to jedyne czynniki — ale są dość potężne, dość ważkie. Jeśli w stosunku do niektórych z nich możemy żywić nadzieję, że po VIII plenum zostaną szybko przezwyciężone, to wobec tych spraw, o których była mowa w niniejszym artykule, trudno zająć optymistyczne stanowisko, bowiem wynikają one z zasady podporządkowania szkolnictwa władzom administracyjnym. Na nic nam dobre programy i dobre podręczniki, na nic nam mądra reforma szkolnictwa przedłużająca okres lat nauczania, jeśli tym zmianom nie będzie towarzyszyła zrealizowana zasada oswobodzenia szkolnictwa z niewoli biurokratycznego aparatu administracyjnego.

Na podstawie tego, co powszechnie słyszę od swoich kolegów, mogę w imieniu polskiego nauczycielstwa powiedzieć: my nauczyciele Polski Ludowej żądamy nawiązania do naszych narodowych, postępowych tradycji w zakresie organizacji szkolnictwa, żądamy kontynuacji rodzimej, humanitarnej myśli pedagogicznej, czego wyrazem ma być wyłączenie aparatu szkolnego z kompetencji władz administracyjnych i zrealizowanie zasady centralistycznej autonomii szkolnictwa.

ZDZISŁAW TOR
Bytom

Autorom programów i podręczników

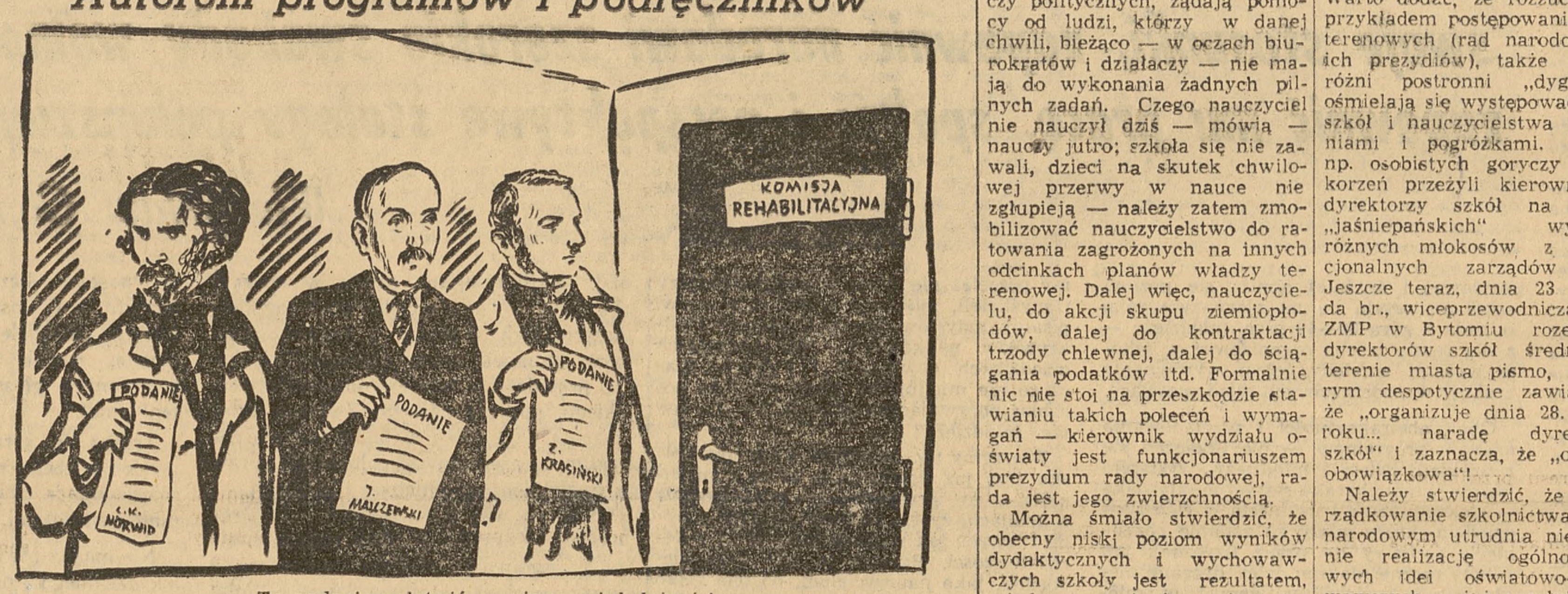

Te podania załatwić w pierwszej kolejności

Prof. dr Mieczysław Ziemnowicz

Środki wychowania (3)

W ROZWAŻANIACH naszych zawsze dochodzimy do wniosku, że moralności musimy uczyć i musimy ją ćwiczyć. Walka z przestępczością młodocianych, walka, jaką w zasadzie jest wychowanie, nie ogranicza się wyłącznie do rodziny i szkoły. W jaskrawych wypadkach muszą się nią zajmować czynniki społeczne i państwowe. Dawne ustawodawstwa nie robiły różnicy między młodocianym a dorosłym przestępcą. Nowsze musiały pod wpływem nauk psychologicznych i socjologicznych rozważyć sprawę pełnej lub ograniczonej odpowiedzialności przestępcy. Powstało zagadnienie rozeznania winy przez przestępcę, a zatem pełnej, niepełnej, a nawet zupełnej nieodpowiedzialności winnego. Znalazło to wyraz w ustawodawstwach różnych krajów, które sprawę tę różnie ujmują.

Dział IV szwajcarskiego kodeksu karnego uznaje nieodpowiedzialność do 6 roku życia, a odpowiedzialność względną od 6 do 20 roku, stopniując ją w trzech grupach do 14, 18 i 20 roku. W Szwecji nieodpowiedzialni karnie są młodociani do 15 roku. Jurysdykcję nad nimi obejmuje Rada Opieki nad Dzieckiem, która współdziała z sądami karnymi także wobec przestępców do 18 i 21 roku życia. W krajach skandynawskich i Danii nie ma sądów dla nieletnich. Opiekują się nimi Komisje Opieki nad Dzieckiem. We Francji nie są karani przestępcy do 13 roku życia. Później w okresie od 13 do 18 roku stosowane są raczej środki wychowawcze niż kary. W Czechosłowacji nieodpowiedzialność sięga do 15 roku życia (ust. z 12.VII.1930 roku), względna odpowiedzialność do 18 lat, przy czym sąd bierze pod szczególną uwagę opiekę, jaką demokracja ludowa otacza młodzież. W Polsce nieodpowiedzialność trwa do 13 roku, względna do 17, ale dyskutuje się, czy nie należałoby przedłużyć jej do 18 roku. W Niemczech bezwzględna nieodpowiedzialność do 14, względna do 18 roku, przy czym sąd głównie rozważa zdolność rozeznania podsądnego.

W prawie socjalistycznym ZSRR z 1924. 1933, 1941 r. ustalono granicę nieodpowiedzialności na rok 14, ale w ciężkich przewinieniach panuje zasada, że nieletni popełniający ciężkie przestępstwo musi być karany. Dekret Prezydium Rady Najw. z 10.XII.1940 rozszerza wykaz przestępstw na rozkręcanie szyn, wykolejanie pociągów. Górną granicę względnej odpowiedzialności ustalono 30.V.1941 r. na 16 rok. Wytyczną dla sądów są słowa Lenina: „najbliższym zadaniem władzy radzieckiej — bezlitosne dławienie zarówno wyzyskiwaczy, jak chuliganów". A chuligaństwo definiuje prawo radzieckie jako „brak poszanowania dla porządku publicznego, dla zasad ludzkiego współżycia, dla społeczeństwa".

Jeżeli porządek prawny, oparty na zasadach moralnych, wolnych od samowoli jednostek, musi być utrzymany, to kara jako środek odstraszający jest uzasadniona zarówno socjologicznie, jak wychowawczo, jako wzmocnienie woli jednostki. Teoretycznie możemy przyjąć, że kara jest zbyteczna, bo przestępca sam się musi przekonać o bezcelowości i o antyspołecznym charakterze czynu przestępczego. Ale ponieważ doświadczenie to może trwać u przestępcy długo, nawet bardzo długo, nie możemy dopuścić, by społeczeństwo przez stosowanie bezkarności cierpiało. Kara działa przeszkadzająco i zapobiegawczo. Kara pomaga do wytworzenia woli u dziecka. Podobny skutek wywierają i nagrody.

Metoda wychowania moralnego musi posługiwać się jako środkami zarówno nagrodami, jak i karami. Dziecko musi koniecznie kojarzyć z pożądanym postępowaniem uczucie zadowolenia, z niepożądanym uczucie przykrości. Działanie pożądane powinno stać się automatyczne. Nagrody i pochwały okazały się o wiele skuteczniejsze niż kary. Są domy, w których nagana i kary są rzadkością, a skutek jest jak najlepszy.

Jeżeli kary muszą istnieć, to należy zawsze starać się o to, by kara kojarzyła się najściślej z czynem nie pożądanym. Kara za dawno popełnione czyny jest ze stanowiska psychologicznego nonsensem i jest całkiem nieskuteczna. Gdy można skutek lub zadośćuczynienie osiągnąć bez kary, należy do tego dążyć. Nigdy nie karać w podnieceniu i gniewie. Wtedy dziecko ma wrażenie, że kara jest wynikiem gniewu, złego humoru, a nie następstwem popełnionego czynu. Karę należy traktować nie jako zemstę, lecz konieczność i zadośćuczynienie za winę. Nagrody nie powinny być sztuczne, powinny mieć również związek z działaniem. Pochwała ma ogromną wartość jako uznanie społeczne, podnosi samopoczucie i zachęca do powtórzenia wysiłku.

Mówiliśmy o wychowaniu, a przecież mieliśmy na myśli młodocianych, więc myśleliśmy o szkole. Ale podwaliny pod wszelkie wychowanie kładzie rodzina. W związku z tym tylko kilka uwag.

Rodzice są pierwszym autorytetem, pierwszymi prawodawcami i pierwszymi wzorami postępowania. Dom rodzinny uczy społecznego zachowania się, rodzeństwo jest pierwszą grupą, w której egocentryczne popędy są ukrócone, jest pierwszym sędzią krytycznym. Dom rodzinny dostarcza najwcześniej i najwięcej motywów czynienia dobrze. Dobrze postawiona rodzina jest błogosławieństwem dzieci niezależnie od poziomu ekonomicznego i kulturalnego. Wpływ domu rodzinnego jest mocniejszy i skuteczniejszy niż najlepiej zorganizowanych domów wychowawczych, bogato urządzonych, kierowanych przez najlepszych nauczycieli i wychowawców.

Zła rodzina, w której panują kłótnie, rozłam, nienawiść, jest najgorszym wychowawcą. Fernaldo w studiach nad przestępczością stwierdza, że 87% dziewcząt przestępczych pochodzi z rodzin załamanych lub źle się prowadzących, Blaschard (1928) stwierdza podobnie, że złe wychowanie i zła karność domowa powoduje 90% wypadków przestępczych.

Wpływ rodziny na wychowanie moralne dzieci zwykliśmy określać na podstawie dawniejszych, burżuazyjnych poglądów. W związku z tym rozpowszechnione było przekonanie, że rodziny proletariackie mniej skutecznie wychowują dzieci czy to przez to, że rodzina wskutek ciężkich warunków materialnych nie mogła się dość dużo zajmować dziećmi, czy też — że warunki te powodowały rozkład rodziny i obniżały jej poziom moralny. Poniekąd potwierdzeniem tego poglądu jest to, że przed wojną 90% przestępców nieletnich pochodziło z rodzin proletariackich, najczęściej bezrobotnych, a tylko 3% dzieci z rodzin drobnomieszczańskich, również bez określonego zajęcia. Sądy, ogólnie mówiąc, tępiły przestępstwa dzieci proletariackich. Ten stan uległ zupełnej zmianie. Obecnie dzieci przestępcze pochodzą wprawdzie jeszcze w 50% ze sfer proletariackich, ale także w 50% ze sfer, które przed r. 1929 nie były w sądach reprezentowane.

Prof. M. Żebrowska (Konferencja sędziów dla nieletnich w Warszawie w grudniu 1950 r.) analizując wnikliwie to zagadnienie, dochodzi do przekonywających wniosków: obraz rodziny tak proletariackiej, jak burżuazyjnej uległ zasadniczej zmianie. Rodziny robotników związanych z nurtem życia społecznego podniosły znacznie swój poziom moralny i materialny, ich dzieci, wychowywane bez ograniczeń we wszystkich typach i stopniach szkół, biorąc udział w życiu związkowym i kulturalnym młodzieży i ich rozrywkach, przestały być klientami sądów dla nieletnich. Rodziny niekwalifikowanych robotników, nie związanych z życiem społecznym, nieuświadomionych ani politycznie, ani społecznie, dostarczają jeszcze w 50% podsądnych dla sądów dla nieletnich. Przyczyną jest niechętny lub wprost negatywny stosunek do szkoły, nie zwalczanie, a nawet popieranie niechęci dzieci do nauki, często wyzysk kobiety, zaniedbywanie dzieci, krótko — zacofanie. Natomiast rodziny dawniej burżuazyjne, kupców, fabrykantów, wyłączyły się najczęściej same z nurtu życia społecznego, straciły dawne cele życia, a reakcyjny stosunek do życia obecnego powoduje beznadziejność lub czekanie na zmianę. Ten nastrój powoduje obniżenie lub zupełny upadek życia moralnego, a w następstwie brak zdecydowanego kierunku wychowawczego i często wykolejenie dzieci. Stąd niepomierny wzrost dzieci tej kategorii w sądach dla nieletnich.

Prof. Żebrowska widzi nadto powód przestępczości w braku spoistości rodziny. Dawne powody, jak dzieci sieroce, nieślubne, rozwody rodziców, istnieją jeszcze dziś. Ale większy wpływ na wychowanie ma niewłaściwy stosunek do życia społecznego. Często rodziny mało lub niechętnie zajmują się wychowaniem, oddając tę troskę państwu, często panują w rodzinach przestarzałe metody wychowania, bicie, niekonsekwentne postępowanie lub nawet fatalizm: „on już inny nie będzie".

Jako trzeci powód zmienionych warunków rodziny podaje słusznie Żebrowska, że rodziny i wychowanie w rodzinie przy zmienionych formach życia, nie nadążają za rozwojem przemysłu. Wzrost udziału kobiet zamężnych w życiu produkcyjnym nie idzie w parze z rozbudową instytucji wychowawczych, zastępczych (świetlice, boiska, zorganizowane gry i zabawy, itd.).

W ZSRR w początkowym okresie po rewolucji obumierało znaczenie rodziny. Istniała skłonność przekazania całego wychowania czynnikom społecznym. To uległo zasadniczej zmianie. Art. 124 Konstytucji radzieckiej określa jasno rolę i znaczenie rodziny. Rodzina spełnia obok szkoły główną rolę, a brak opieki ze strony rodziców kwalifikowany jest jako ciężkie przestępstwo i karany więzieniem.

Rola rodziny w wychowaniu ponownie nabiera znaczenia decydującego, nawet przy rozbudowie otwartej opieki w miastach, stworzeniu poradni wychowawczych i wzrastającej opiece władz państwowych nad dzieckiem.

Obok rodziny wywierają wielki wpływ rówieśnicy, towarzysze poza domem. Wspominałem już, jak wielkim staje się autorytet grupy, począwszy od 6 roku życia. Także Healy i Bronner (których już cytowaliśmy) w swych studiach nad młodocianymi przestępcami widzą w 62% źródło we wpływie złych towarzyszy, a tylko 13,5% przypisują niedorozwojowi umysłowemu. Wpływ rówieśników można tłumaczyć tym, że grupa naśladuje prawa dorosłych, że opiera się na doświadczeniu własnym lub grup współzawodniczących, że wytwarza krytycyzm wobec innych i wobec siebie.

Szkoła może organizować, względnie nadzorować tworzenie się organizacji młodzieżowych, zwłaszcza sportowych, pomagać w tworzeniu samorządu szkolnego. W ten sposób pomaga tworzeniu się honoru, sportowego zachowania się, solidarności, karności.

Jaki rezultat może dać mądrze, z sercem, ale i konsekwentnie organizowane życie zakładu, uczy Makarenki „Poemat Pedagogiczny". Makarenko wiedziony genialną intuicją pedagogiczną, wielką miłością do młodzieży powierzonej jego pieczy w zakładzie poprawczym i konsekwencją postępowania stworzył grupy o wysokim poziomie moralnym. Skądinąd wiemy, że dzieci, które popadły w konflikt z kodeksem karnym, nie zaznały w życiu często promienia miłości i czułości macierzyńskiej, często nie słyszały dobrego słowa ani uznania. Czyż dziwne, że za nienawiść i zło, jakiego doświadczały bez swej winy od społeczeństwa, płacą nienawiścią i złem?

Statystyki więziennictwa podają, że przeciętny wiek nowicjuszów więzienia wynosi 19 lat i że jest tendencja do jego obniżania się. Z więzienia wychodzą penitencjariusze gorsi, niż przyszli, bardziej ostrożni, doświadczeni i obeznani ze sposobami ukrywania się i oszukiwania władz. Przestępczość rośnie szybciej niż wychowanie. A wychowanie kładzie jeszcze teraz większy nacisk na stronę intelektualną niż wychowawczą. Uczymy czytać, pisać, rachować i wielu wiadomości, uczymy praw i ustroju, ale czy nauczymy, jak ma żyć dobry obywatel?

Problem przestępczości młodocianych nie jest łatwy do rozwiązania, studiują go prawnicy i wychowawcy, i socjologowie. Dochodzą zgodnie do wniosku, że samo karanie nie przynosi rezultatu, że zapobieganie przestępczości jest skuteczniejszą bronią niż jej zwalczanie, że tworzenie placów sportowych, klubów, umożliwianie godziwej rozrywki, sposobności wyżycia się społecznego jest tańsze niż budowa więzień, że zrozumienie i dobroć wobec dziecka nieszczęśliwego na skutek niezawinionych warunków wywiera korzystniejszy wpływ i skuteczniej odwodzi od zła niż stałe nagany i morały. Państwa demokratyczne okazują więcej zrozumienia dla położenia dziecka, więcej dają pomocy instytucjom, które dziecko prowadzą do dobrego życia, może też przy pomocy wszystkich społecznie myślących ludzi potrafią rozwiązać korzystnie problem przestępczości młodocianych.

Z życia Sekcji Szkolnictwa Zawodowego

W DNIU 30 listopada 1956 r. odbyło się plenarne zebranie Sekcji Szkolnictwa Zawodowego przy Zarządzie Głównym ZNP z udziałem wiceprezesa ZG kol. Stanisława Kwiatkowskiego i prezesa CUSZ kol. mgr. inż. Michała Godlewskiego.

Tematem obrad był problem reorganizacji szkolnictwa zawodowego. W dyskusji podkreślono konieczność możliwie szerokiej samodzielności placówek kierujących tym szkolnictwem. Postulowano, że w Ministerstwie Oświaty należy powołać podsekretariat stanu do spraw szkolnictwa zawodowego. W województwach, nie negując zasady konieczności współpracy władz szkolnych z radami narodowymi — szkolnictwo w ogóle, a w szczególności szkolnictwo zawodowe, ze względu na swoją specyfikę musi mieć daleko idącą samodzielność zarówno w sprawach nauczania i wychowania, jak i w dysponowaniu wszystkimi funduszami przeznaczonymi na cele szkolno-oświatowe.

Należy domagać się od Rządu możliwie największego przydziału środków materiałowych i pieniężnych na oświatę i szkolenie zawodowe. Nie można dopuścić w żadnym wypadku do powtórzenia karygodnego błędu ubiegłej sześciolatki: zmniejszenia liczby uczniów i szkół zawodowych, a odwrotnie, należy rozbudować to szkolnictwo. Wymagają tego potrzeby gospodarki narodowej we wszystkich jej dziedzinach. Do tego zmusza nas obowiązek należytej troski o wychowanie młodzieży i nauczenie jej zawodu.

Szczególnie troskliwie należy dobierać pracowników nadzoru pedagogicznego. Muszą to być ludzie o wysokiej wiedzy ogólnej i fachowej, o dużym doświadczeniu, aby rzeczywiście mogli szkołom pomagać, a nie jak dotychczas często się zdarzało — w toku wizytacji robić tylko „fotografię" zakładu, lub uczyć się dopiero od nauczycieli i dyrektorów. Z tym łączy się sprawa odpowiedniego wynagrodzenia dla pracowników nadzoru.

Wiele uwagi poświęcono sprawom dokształcania nauczycieli, które zdaniem dyskutantów powinno być organizowane i kierowane przez organizacje związkowe przy materialnej pomocy władz szkolnych. W związku z tym należy poddać szerokiej dyskusji celowość istnienia COM i ośrodków metodycznych przy DOSZ-ach.

W sprawie szkolenia produkcyjnego wysunięto żądania należytego wyposażenia warsztatów szkolnych oraz ustalenia rozsądnych proporcji między planem finansowo-produkcyjnym a procesem szkolenia zawodowego uczniów.

Plenum Sekcji przyjęło do wiadomości oświadczenie prezesa CUSZ, kol. Godlewskiego, o gotowości współpracy władz szkolnictwa zawodowego z organizacją związkową na zasadach pełnej równości. Szczególnie cenną w zakresie tej współpracy będzie szeroka inicjatywa związkowa dotycząca rozwiązywania różnych problemów szkolnictwa zawodowego i rzeczowa krytyka projektów i posunięć władz oświatowych.

Plenum dokonało również wyboru zarządu Sekcji. W skład zarządu wchodzą wszyscy przewodniczący Sekcji szkolnictwa zawodowego z okręgów oraz kol. kol.: Stanisław Kwiatkowski — przewodniczący Zarządu Sekcji, Jadwiga Bartosik — wiceprzewodnicząca, inż. Jan Makowski — wiceprzewodniczący, Tadeusz Miłoński — sekretarz, Anna Dzienisiewiczowa, Jan Przepiórski i inż. Henryk Hyniewski — członkowie prezydium Sekcji.

Za najpilniejsze sprawy organizacyjne uznano — powołanie Sekcji Szkolnictwa Zawodowego w tych okręgach, gdzie tego do tej pory nie uczyniono, oraz wzmożenie wysiłków nad podniesieniem aktywizacji życia związkowego wśród nauczycieli szkół zawodowych w oparciu o nowe treści i nowe formy pracy.

TADEUSZ MIŁOŃSKI

5-dniowy tydzień pracy w szkole

(artykuł dyskusyjny)

W WIELU państwach np. Francji, Anglii, od dawna stosowany jest pięciodniowy tydzień pracy w szkole. Powstała myśl, aby koncepcje organizacyjne tamtych państw mogły być wykorzystane na naszym polskim gruncie, oczywiście nie ślepo odwzorowywane (mamy na tym polu smutne doświadczenia), ale jak najbardziej przystosowane do naszych warunków i możliwości. Prezydium Zarządu Głównego przeprowadza wstępne rozmowy z Ministerstwem Oświaty w sprawie wprowadzenia pięciodniowego tygodnia pracy w naszych szkołach. Jest pewna rozbieżność co do wyboru wolnego dnia. Są zwolennicy soboty, a jest poważna ilość argumentów, że dniem tym powinien być czwartek. Są również głosy za pozostawieniem decyzji szkołom.

Wolny dzień od nauki można będzie przeznaczyć na rozrywki kulturalne dla dzieci, właściwą lekturę, pracę w zreformowanej drużynie harcerskiej itp. itp. Będzie to dzień psychicznego (i fizycznego) wypoczynku dla zmęczonego dziecka.

Dla nauczyciela zaś przemęczonego pracą zawodową i społeczną dzień wolny byłby prawdziwym dobrodziejstwem. Do tej pory bowiem sprawę właściwego wypoczynku nauczyciela oraz jego rozrywek kulturalnych, jak pobyt w teatrze, kinie, na wystawie, na koncercie itp. traktowaliśmy jako rzecz nie mającą wpływu na pracę dydaktyczno-wychowawczą. Był to błąd nie do wybaczenia.

Jeśli należy uprzystępniać najszerszym masom korzystanie z dóbr kulturalnych, to w pierwszej kolejności winno to dotyczyć nauczyciela — a to z tej prostej racji, że jest on wychowawcą. Jeśli bowiem młodzież nasza nie czuje niejednokrotnie potrzeby obcowania z prawdziwie wielką sztuką, jeśli jej nie rozumie, to niewątpliwie przede wszystkim dlatego, że w ciągu minionych lat dwunastu niesłychanie zubożało życie nauczyciela-wychowawcy. Poprzez szarzyznę życia nauczyciela szarzało życie ucznia „ubarwiane" często wątpliwej wartości rozrywkami.

Wolny dzień od pracy lekcyjnej w szkole byłby dniem odnowy psychicznej nauczyciela. Nasze organizacje związkowe byłyby obowiązane ułatwić dobrą rozrywkę według upodobania kolegów. Wiem z prowadzonych rozmów, jak wiele osób tęskni do krajoznawczych wycieczek, o których wartości nie trzeba przekonywać — cóż kiedy w niedzielę „życie pełne są zaległej z tygodnia roboty domowej", więc trudno gdzieś dalej się wybrać.

Jakże często słyszy się słuszne głosy z ośrodków akademickich, że katastrofalnie zamiera, ongiś bujna i ciekawa, praca naukowo-badawcza prowadzona przez nauczycieli szczególnie szkół średnich. Wolny dzień byłby i na tym polu doskonałą okazją do powrotu pięknych tradycji.

Oto bardzo pobieżne zreferowanie korzyści pięciodniowego tygodnia pracy w szkole. Wiem, iż znajdą się głosy oponentów, że „pomysł może i dobry", ale burzy siatkę godzin, zaskakuje trudnościami organizacyjnymi, że jesteśmy w trudniejszej niż państwa zachodnie sytuacji gospodarczej, mamy katastrofalną wprost sytuację lokalową szkół, że tradycje naszej pedagogiki są inne itp. itp. Pamiętam przecież argumenty hamujące dyskusję nad pragmatyką oraz pierwszą podwyżką poborów nauczycielskich...

Oczywiście sprawa wolnego dnia nie da się zrealizować bez poważnych trudności, zmusza do zawinięcia rękawów i przystąpienia do wielu skomplikowanych prac przygotowawczych. Ale jeśli trudziły się w przeszłości niejedne głowy nad przygotowywaniem zarządzeń i instrukcji, które nie przyniosły naszej pedagogice dobrej sławy, niechże obecnie powołani do tego ludzie postarają się pokonać napotykane przeszkody i wprowadzić pięciodniowy tydzień pracy w naszych szkołach.

JAN KAZIMIERCZAK
Wilanów

Łuków domaga się zmian

POLSKA Rewolucja Październikowa zatrzymała się na rogatkach Warszawy — twierdzi powszechna opinia. Na prowincji trzyma jeszcze tęgi mróz i do „odwilży" jest daleko.

Kłam tym twierdzeniom zadają nauczyciele powiatu łukowskiego, tego samego, który w 1937 r. pierwszy na prowincji podjął strajk nauczycielski. Walny Zjazd Oddziału Powiatowego, który odbył się 11 listopada i rozszerzone plenum zarządu odbyte 23 listopada br. rozpoczęły walkę o odnowę życia na swoim terenie. W uchwałach i wnioskach zjazdu i plenum nauczycielstwo udzieliło nowemu kierownictwu partii całkowitego poparcia w realizacji uchwał VIII Plenum KC PZPR.

Ponieważ wszystkie ogniwa związkowe nie zdały egzaminu i nie ma pewności, że włączą się w proces demokratyzacji życia w naszym kraju — przeto zjazd powiatowy uchwalił natychmiastowe dokooptowanie zasłużonych działaczy związkowych do zarządów wszystkich ogniw. Działacze ci będą czuwać nad wyborem do władz związkowych kolegów cieszących się pełnią zaufania.

Zjazd domagał się, by Zarząd Główny wspólnie z czynnikami oświatowymi dokonał natychmiastowej zmiany programów i podręczników szkolnych, by wzmógł wysiłki nad polepszeniem spraw bytowych nauczycieli, a w szczególności zwrócił uwagę na sprawy mieszkaniowe, zaopatrzenie w opał, zajął się sprawami emerytów i wprowadzeniem stałego dodatku mieszkaniowego wypłacanego łącznie z poborami.

Nauczycielstwo wzywa Zarząd Główny do zwiększenia i rozszerzenia wydawnictw i czasopism z zakresu przedmiotów pedagogicznych.

Zjazd Powiatowy powołał komisję rehabilitacyjną, która zajmie się rozpatrzeniem spraw nauczycieli zmuszonych na skutek fałszywych oskarżeń do odejścia z zawodu nauczycielskiego.

Poza tymi i wielu innymi sprawami nauczyciele domagają się obniżki tygodniowego wymiaru godzin nauczania, zniesienia nagród oraz dodatków specjalnych i przeznaczenia sum stąd uzyskanych na podwyżkę płac nauczycieli.

Zjazd nauczycielski domagał się podniesienia autorytetu wydziałów oświaty przez usunięcie ze stanowisk pracowników skompromitowanych w poprzednim okresie i nie stojących na odpowiednim poziomie.

Zarzucano im, że w latach 1951 — 1956 nie byli rzecznikami żywotnych interesów szkoły i nauczyciela, byli biernymi a przy tym bezwzględnymi wykonawcami wszelkich nakazów, które krzywdziły zasłużonych, starych nauczycieli.

Zjazd powiatowy nauczycielstwa łukowskiego świadczy, że ludzie otrząsają się ze strachu, prostują barki i zaczynają walczyć o prawdę w życiu szkoły i Związku.

(z. n.)

Od redakcji

Plenum Zarządu Głównego ZNP i nowoobrane prezydium ZG omawiały na swych zebraniach między innymi te sprawy, które były tematem dyskusji na Zjeździe Powiatowym w Łukowie.

Postulaty nauczycielstwa łukowskiego są całkowicie zbieżne ze stanowiskiem prezydium.

Oświadczenie

W ZWIĄZKU z przemówieniem kol. St. Kamińskiej zamieszczonym w „Głosie Nauczycielskim" z dnia 25.XI.br. — w którym poruszyła sprawę swej pracy w szkole Nr 13 pod kierownictwem kol. Dobranieckiego — oświadczamy, co następuje:

Od chwili rozpoczęcia pracy w szkole Nr 13 ob. Kamińska spotykała się z życzliwością Rady Pedagogicznej oraz kierownictwa szkoły, co przejawiało się w tym np., że otrzymała klasę i dzieci, które sama wybrała.

Nic nam nie jest wiadomo o naradach pedagogicznych czy związkowych, na których by ob. Kamińska wypowiadała swoje uwagi krytyczne na temat działalności kier. Dobranieckiego. Również nic nam nie jest wiadomo, że odejście jej ze szkoły było wynikiem jakiegokolwiek nieporozumienia z kierownictwem szkoły, natomiast wiemy, że pracowała w Oddziale Związku Warszawa Wola i wygodniej jej było pracować w szkole na Młynarskiej, dokąd się przeniosła na własne żądanie.

Znaliśmy działalność kier. Dobranieckiego zarówno przed wojną, jak i podczas okupacji i cenimy jego wielki wkład pracy w sprawy nauczycielskie. Zaangażowanie się w tej pracy niejednokrotnie groziło jego osobistemu bezpieczeństwu. Toteż uważaliśmy, że wielką krzywdę wyrządzono zarówno szkolnictwu, jak i kol. Dobranieckiemu, gdy w październiku 1948 r. usunięto go nagle z pracy.

Jesteśmy niemile zdziwieni, że dotychczas nie widzimy go w szeregach nauczycielskich i wśród aktywistów związkowych.

W przemówieniu ob. Kamińskiej należałoby raczej oczekiwać wniosku zgodnego z dzisiejszymi dążeniami naprawy krzywd, wyrządzonych ludziom, którzy mieli odwagę przeciwstawiać się potędze rosnącego stalinizmu. Kol. Kamińska woli podtrzymywać dyskryminację, którą stalinizm zastosował wobec kol. Dobranieckiego.

Aby przyjść z pomocą materialną nauczycielstwu — kol. Dobraniecki pierwszy zorganizował dopłaty w naszej szkole z funduszów rodzicielskich, którą to akcję poparły władze szkolne i rozszerzyły na teren całej Warszawy. Pamiętać należy również, że tylko w szkole 13 zapoczątkowana była akcja wyjazdów wypoczynkowych na okres 2 tygodni za odpłatnością zastępstw z funduszów K. R.

Protestując przeciw tego rodzaju zjawiskom na terenie naszej organizacji związkowej oraz w imię elementarnego poczucia sprawiedliwości w ocenie zasług naszego byłego kierownika Dobranieckiego prosimy Redakcję o zamieszczenie naszego oświadczenia w najbliższym „Głosie Nauczycielskim".

H. Lipińska, R. Pietras-Kiesiacka, J. Schweizerówna, J. Krupina, M. Orzechowska, L. Błaszczyński, A. Langerowa, B. Grochowska.

Rozładować magazyny nudy

SZKOLNE wypisy z literatury to książki o bardzo ważnej funkcji społecznej. Z nich dzieci uczą się nie tylko czytać, ale również rozumieć literaturę oraz wypowiadać swoje myśli. Utwory zawarte w wypisach w dużym stopniu kształtują gust literacki przyszłego obywatela, jego poglądy na szereg spraw — rozwijają wyobraźnię i uczucia dziecka. A więc nie jest rzeczą obojętną, jakie teksty w nich się znajdują.

W artykule niniejszym przekażę kilka uwag, jakie nasunęły mi się podczas lektury wypisów używanych obecnie w naszych szkołach[1]).

„SPOŁECZNA" DOMINANTA

Czy 12—15-letnie dzieci i młodzież pasjonują się przede wszystkim problemami historycznymi i socjalnymi? Komisja Programowa zdaje się odpowiadać twierdząco na to pytanie, gdyż dobór tekstów jest tu wybitnie jednokierunkowy.

Wyliczę przykładowo niektóre pozycje z pierwszych pięciu rozdziałów wypisów dla kl. VI: czterdziestostronicowy fragment „Starej Baśni", dalej znów Kraszewskiego fragment z „Króla chłopów", półpublicystyczne czytanki o wielkich odkrywcach doby odrodzenia, bardzo trudny fragment z „Rozprawy między panem, wójtem a plebanem", dwa treny Kochanowskiego, fragmenty z „Potopu"—ale jakże dziwnie dobrane (opis bitwy pod Warką i długa rozmowa odsłaniająca zdradę Radziwiłła, jednak bez sceny porwania), dalej Staszic — trudny fragment o magnatach, ustęp z historycznej powieści Reymonta, parę obrazków o życiu działaczy rewolucyjnych XIX w. itd. itd. Podobnie dla innych klas.

Nie jestem przeciwnikiem tematyki społeczno-historycznej. Są to ważne zagadnienia i o ich walorach wychowawczych nie ma co dyskutować. Chodzi jednak o to, że poza problematyką społeczną istnieje wiele innych zagadnień, którymi interesuje się młodzież. Nie należy więc zostawać wyłącznie w zaklętym kręgu zagadnień społecznych, bo wtedy dochodzi się do tego, co można zaobserwować na egzaminach z literatury w wielu szkołach: każdą niemal odpowiedź dzieci kończą na „ciężkiej doli wyzyskiwanych robotników i chłopów" oraz porównaniu: „dziś Polska Ludowa..."

WSPÓŁCZESNOŚĆ W KRZYWYM ZWIERCIADLE

Szczególnie uważnie śledziłem w wypisach utwory mówiące o życiu naszego kraju, o przemianach w nim zachodzących. Bardzo smutny byłem po zakończeniu tej lektury. W czytankach znalazły cichą i bezpieczną przystań wszystkie grzechy główne naszej literatury współczesnej z takim szumem i trzaskiem płoszone z literatury dla dorosłych. Jest tu i schematyzm, i lakiernictwo, bezkonfliktowość, papierowe postacie i księżycowe problemy — a najwięcej pospolitego łgarstwa.

Nie odnosi się to oczywiście do kilkunastu dobrych czy znośnie napisanych czytanek. Reszta jednak — to utwory w rodzaju czytanki „Odwaga" (kl. V): Kulak namówił Jasia, aby ten wpuścił do obory spółdzielczej gromadę szczurów, a później szantażował przez długi czas malca tymi szczurami zmuszając go do coraz nowych wykroczeń. Wreszcie jednak Jasio zmądrzał... zdecydował się nawet na ewentualność więzienia, byle tylko nie szkodzić spółdzielni! Wszystko oczywiście kończy się dobrze. Kulaka unieszkodliwiono, Jasio ofiarował spółdzielni hodowanego przez siebie prosiaka, a zarząd spółdzielni kupił chłopcu wymarzoną harmonię.

Przytoczyłem tu streszczenie nie dlatego, żeby wyśmiać tę naiwną i nieprawdopodobną historię, lecz aby pokazać, jak wygląda obraz naszej współczesności w wypisowych utworach. Kułak, sabotaż i ofiarni biedniacy powrócą regularnie: w kl. VI — „U progu nowego życia", w kl. VII — „Pierwsze zwycięstwo", w kl. VIII — „W Brzeźnicy". A jeżeli tematyka dotyczy życia robotników, to konieczny jest akompaniament pobijanych rekordów norm, a jeśli młodzieży, to tylko takiej, która w nocy zamiast spać uczy się murarki („Duch Nowej Huty" — kl. VII).

PO OBWODZIE KOŁA

Do moich — poprzednich — z konieczności trochę chaotycznych i oczywiście niewyczerpujących uwag — dodaję najcięższy zarzut.

Byłem dość nietypowym czytelnikiem wypisów — przejrzałem wszystkie po kolei, w niedługim przeciągu czasu. Przy takiej lekturze uderza to, co może mniej razi przy czytaniu kawałkami. Otóż wszystkie te książeczki są strasznie do siebie podobne — to jak gdyby imitacja jednego wzoru. Jak podczas podróży po obwodzie zaczarowanego koła powraca ciągle ta sama tematyka i problematyka.

Przyjęto mniej więcej taki schemat: położenie klas wyzyskiwanych w dawnych wiekach, folklor, postacie wielkich rewolucjonistów (we wszystkich klasach szkolnych niemal te same), położenie proletariatu w Polsce międzywojennej, partyzantka, współzawodnictwo pracy i socjalizacja wsi, życie młodzieży u nas i w krajach kapitalistycznych (tu popis wszelkiego rodzaju wulgaryzatorów) oraz walka o pokój.

Zgodnie z wymaganiami programu stworzono więc jakąś „zamkniętą listę" tematów i zagadnień, nie pogłębianych ani rozszerzanych z roku na rok. Ten zamknięty krąg jednostronnej problematyki odbija się zarówno na doborze, treści, jak i na literackim charakterze tekstów zamieszczonych w wypisach — przeważa reportaż, licha publicystyka, opowiadanie czy fragment powieści — przy czym są to zazwyczaj opowiadania i powieści pisane manierą dziewiętnastowiecznego realizmu. Mało poezji, brak zupełnie poezji osobistej (np. nie ma liryki Mickiewicza), nie widać fragmentów dramatycznych, fantastyki i egzotyki. Choć program żąda w kl. V rozróżnienia: „elementy realistyczne i fantastyczne" — dość trudno byłoby mi znaleźć odpowiednią czytankę.

Wniosek jest krótki — człowiek to istota skomplikowana — ma wyobraźnię, życie uczuciowe, wolę... Dzieci interesują się szeregiem różnorodnych zagadnień, a szkoła powinna im pomóc do wszechstronnego rozwoju.

KILKA PROPOZYCJI

Jest rzeczą niewątpliwą, że wypisy w obecnej postaci nie spełniają potrzeb szkoły i nie zaspokajają zainteresowań młodzieży. Przy opracowywaniu nowych wypisów na rok 1957 trzeba dobrze się zastanowić nad przeobrażeniem tych „magazynów nudy" — w książki naprawdę użyteczne pod względem dydaktyczno-wychowawczym.

Trzeba dokładnie przejrzeć bogactwo naszej literatury narodowej i wybrać rzeczy najcenniejsze o wszechstronnej i głębokiej problematyce, odpowiadające zainteresowaniom dzieci.

Trzeba pomyśleć nad wprowadzeniem niektórych wartościowych utworów z literatury obcej (myślę tu szczególnie o klasykach literatury młodzieżowej, podróżniczej, sensacyjnej czy egzotycznej).

Trzeba wybrać najlepsze dzieła z naszej literatury współczesnej (np. zamiast serii „produkcyjniaków" dać „Na wsi wesele" Dąbrowskiej, „Złotego lisa" Andrzejewskiego czy któreś z opowiadań K. Brandysa).

Muszą to być utwory przynależne do różnych gatunków literackich — oczywiście zawsze w granicach możliwości odbiorczych młodzieży. Przede wszystkim więcej dobrej poezji!

Wypisy nie mogą być pomyślane „raz na zawsze". Należy co roku dokonywać korekty tekstów zastępując mniej odpowiednie — lepszymi. Szczególnie, jeśli chodzi o literaturę współczesną. Pożądane byłoby zaproszenie do współpracy wybitnych pisarzy. A przede wszystkim przy doborze tekstów program należy traktować tylko jako ogólną wytyczną pamiętając, że utwór może przynosić tysiąc wartości niemożliwych do wyrażenia w tematyce programowej.

Odpowiedni dobór tekstów — to tylko jedna, aczkolwiek zasadnicza strona zagadnienia. Drugą jest wprowadzenie obszernego komentarza, i to nie tylko rzeczowego (oprócz objaśnienia niezrozumiałych terminów także konkretne informacje o autorach i dziełach oraz ramowe wprowadzenie w wypadku zamieszczania fragmentów większych całości), ale również stylistycznego i teoretyczno-literackiego w związku z koniecznością wprowadzenia tekstów trudnych oraz z uwagi na dość wysokie wymagania stawiane w tej dziedzinie przez program.

Niemało ważna jest również sprawa odpowiedniej oprawy plastycznej wypisów (dobre ilustracje tekstów, reprodukcje dzieł malarstwa polskiego, dowcipne przerywniki czy rysunki na marginesie).

Jeśli wypisy postawimy na odpowiednim poziomie — spełnimy jeden z warunków umożliwiających dzieciom prawdziwe zaznajomienie z literaturą na lekcjach języka polskiego.

STEFAN MELKOWSKI

1) Pauszer-Klonowska i K. Lausz: Dzień dzisiejszy — wypisy dla kl. V; J. Dembowska, H. Rudnicka, T. Wojeński: Dom i Świat — wypisy dla kl. VI; J. Dembowska, H. Rudnicka, T. Wojeński: Na drodze przemian — wypisy dla kl. VII; J. Dembowska, Klingerowa, E. Sawrymowicz: Wypisy dla kl. VIII.

Potrzeba samorządu szkolnego

CORAZ szersze kręgi ogarnia idea samorządu, idea decentralizacji władzy. Jest to nowy ożywczy prąd, który ma dodać — i niewątpliwie doda — sił zaniedbanym formom demokracji ludowej. Nie można bowiem mówić poważnie o demokracji ludowej tam, gdzie lud nie ma nic albo prawie nic do powiedzenia. Tego rodzaju demokracja panowała u nas przez szereg lat przy akompaniamencie ogólnego aplauzu — wymuszanego rozkazem. VII Plenum próbowało skończyć z tym monstrualnym oszustwem. VIII Plenum zlikwidowało wszelkie niedomówienia. Stworzyło warunki, aby zapanowała czysta, jasna, pełna prawdy atmosfera. Jest rzeczą naszą, mas narodu polskiego, aby pogłębiała się ona i ogarniała coraz nowe dziedziny. Idea samorządu wkracza w sposób burzliwy do życia gospodarczego, ogarnia wielkie zakłady przemysłowe, rozszerza kompetencje niższych szczebli rad narodowych, przywraca autonomię szkołom wyższym itd. Tylko do szkoły idea samorządu jakoś nie dociera. **A właśnie tu powinna ujawnić się w całej pełni.**

Dotychczasowa struktura, odziedziczona po okresie przedwojennym, stawia na czele szkoły mianowanego przez władze szkolne kierownika czy dyrektora. Rada pedagogiczna ma w praktyce funkcje dość nieokreślone zależne od tego, co sobie wywalczy lub kto jest zwierzchnikiem. Bywa jednak i tak, że kierownik zdecydowanie wyodrębnia się z grona nauczycielskiego, usiłuje odgrywać rolę małego dyktatorka, przemawia prawie wyłącznie przez księgę zarządzeń, podnosi głos i pokrzykuje, w „cichych konszachtach" z wydziałem oświaty likwiduje niemiłe sobie osoby — słowem — stwarza sytuację, która nie ma nic wspólnego z demokracją w żadnej jej odmianie, chyba tylko antycznej, niewolniczej.

Stan taki jest nie do utrzymania i ze względu na okres historyczny, w jakim żyjemy i — jeżeli zważyć — że droga do stanowisk w ostatnich latach prowadziła często wcale nie przez fachowe uzdolnienia, przygotowanie zawodowe, doświadczenie, a przez taką czy inną przynależność organizacyjną, elastyczność kręgosłupa politycznego, kumoterstwo, umiejętność dogadzania upodobaniom wizytatorów i naczelników itp. Stąd mamy tak znaczną liczbę kierowników i dyrektorów szkół, którzy nie grzeszą ani zbyt wysokim poziomem intelektualnym, ani określoną postawą moralną, ani doświadczeniem.

A pamiętać trzeba — o czym się często zapomina — że czasy, w jakich żyjemy, wymagają nie tylko od klasy robotniczej, ale od nas wszystkich ogromnego zasobu sił moralnych, twardej postawy życiowej i rozumnego przejęcia się funkcją, jaką piastujemy. Z drugiej strony, możemy wyzwolić z siebie odpowiednią energię tylko pod tym warunkiem, że nie będzie ona zmarnowana przez przypadkowego czy nie umiejącego myśleć pedagogicznie zwierzchnika, kierującego się w swoim postępowaniu doraźnym efektem albo wręcz uprawiającego politykę omijania raf i niebezpiecznych zakrętów w imię wygody i spokoju osobistego, względnie traktującego powierzchownie swoją odpowiedzialność za wychowanie młodego pokolenia.

Dlatego i na grunt szkoły musi przeniknąć idea samorządu. Na miejsce gromadki nauczycielskiej, popędzanej przez dyrektora i tracącej przez to własne oblicze i poczucie odpowiedzialności, powinny powstać w szkole samorządne, oparte o wysokie poczucie godności osobistej i roli społecznej zespoły pedagogiczne, wyposażone w pełnię uprawnień do prowadzenia szkoły wespół z kierownikiem czy dyrektorem będącym ich mężem zaufania, to znaczy przez nich wybieranym na określony czas i zatwierdzanym przez władze szkolne. I w tym sensie powinien być zrekonstruowany regulamin rady pedagogicznej w szkole.

Nie jest to żadna ultrarewolucyjna nowość w organizacji szkolnictwa. Wystarczy przypomnieć szkoły Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich z lat 1919—1930, w których była realizowana w pełni ta zasada z dobrymi wynikami, pomimo że pracowały one w wyjątkowo trudnych warunkach, w atmosferze niechęci i wrogości ze strony władz szkolnych, prawicowych organizacji nauczycielskich i wstecznictwa społecznego. Rada pedagogiczna była w nich najwyższą instancją we wszystkich bez wyjątku sprawach szkolnych. To było miejsce, gdzie ścierały się zdania, gdzie ustalano plany działania i gdzie poddawano ich wykonanie gruntownej kontroli. Dyrektor był tylko primus inter pares, powoływany w tajnych wyborach, a przez to obdarzony przez zespół zaufaniem. Na tym i na jego walorach osobistych opierały się jego rola i znaczenie.

Ta koncepcja szkoły, wypracowana przez takich ludzi jak S. Kalinowski, H. Raabe, S. Kopciński, E. Forelle, T. Wojeński, A. Próchnik, N. Gąsiorowska, T. Oryng, W. Wyspiański, A. Rudnicki i cały zastęp innych, zdała swój życiowy egzamin.

Teraz, kiedy startujemy do nowego lotu, czas najwyższy zerwać z obecną tradycyjną zaskorupiałą formą organizacji szkoły, dobrą dla okresu serwilizmu, ale nie dla czasów wolnego kształtowania nowego pełnego człowieka i twórcy.

C. JĘDRASZKO

Czy hrabia rozumiał walkę klasową

ZDAJEMY sobie wszyscy sprawę, że lata minione szybko przechodzą do archiwum jako okazy wypaczeń we wszystkich dziedzinach życia. Przystępujemy jednak do wielkiej budowy mając w zapasie tylko stare narzędzia pracy. Jak je zmienić, gdzie je znaleźć, w jakim pójść kierunku, jak usprawnić pracę, gdzie leży prawda?

Moim zdaniem nie wystarczy krytyka ubiegłych lat. Nie rozwiąże sprawy powiedzenie: „nie dopuszczę, nie będę w żadnym wypadku tolerował..." Nie wystarczy też stwierdzić, że ta czy inna koleżanka „położyła podczas hospitacji lekcję". Wcale jej się w obecnych warunkach nie dziwię. Niejeden z nas „kładzie" lekcje i będzie je kładł dopóty, dopóki będziemy pozostawieni sami sobie w tym okresie przemian. Nie można prowadzić nowoczesnej walki przestarzałą bronią. Niestety, w szkole pokutują jeszcze i obowiązują formalnie stare instrukcje programowe, biblioteki nasze dysponują starymi monografiami i opracowaniami krytycznymi, podręczniki straszą w dalszym ciągu uczniów polityką, wulgaryzacją walki klas i tym wszystkim, co razem stanowiło źródło zakłamania i fałszu.

Dziś wokół owej błagi rzucamy jedni na drugich kamienie potępienia. Niemniej jednak, powtarzam, sama tylko krytyka stanu tego nie zmieni. Czas najwyższy, byśmy wszyscy razem, od ministra począwszy a skończywszy na nauczycielu z zapadłego osiedla, wzięli się do tej wielkiej naprawy. Nie czas na wytykanie sobie błędów, nie czas na potępieńcze swary, a tym bardziej nie czas na składanie winy jedynie na nauczycieli. Rzecz to bowiem śliska, gdyż w ogólnym akcie wzajemnego oskarżania oskarżyciele mogą znaleźć się łatwo sami na ławie oskarżonych. Przecież nauczyciel był tylko wykonawcą tego, o czym decydowały i czego chciały nasze najwyższe władze. Kiedy próbowaliśmy mieć swój własny sąd, zarzucano nam idealistyczne poglądy, jeśli nie wręcz reakcyjne stanowisko. Stuliliśmy uszy dźwigając ciężar wszystkiego zła, jakie wynikało z tzw. kultu jednostki. Za to dziś jesteśmy pod obstrzałem nie tylko naszych władz, ale całego społeczeństwa.

Dość jednak oskarżeń... Czas wziąć się do pracy. Czas najwyższy, by Ministerstwo Oświaty przystąpiło do opracowania nowych programów, by zespół najtęższych historyków literatury przystąpił do przewartościowania dotychczasowych wyników badań literackich, czas, by opracować i wydać nowe monografie i nowe opracowania literackie. Czas nagli, ale to nie może być z drugiej strony powodem roboty na kolanie, roboty nie przemyślanej, która po kilku miesiącach okaże się bezużyteczna i wprowadzi jeszcze większy chaos niż dotychczas.

Nowe monografie pisarzy powinny być opracowane z całą troską o gruntowną i rzetelną wiedzę, powinny zawierać szeroko potraktowany materiał biograficzny oraz wnikliwe i trwałe opracowanie krytyczne twórczości pisarzy.

Nas, nauczycieli, nie stać na to, byśmy w ciągu jednego roku kupowali i czytali kilkanaście opracowań, z których każde następne jest „bardziej postępowe", a w istocie jest tylko, jak dotychczas, jedynie deklaracją ideologicznej praworządności autora pracy. Kultura światowa bogaci się co rok nowymi pozycjami literatury pięknej. A kto z polonistów ma czas je czytać? My drepczemy w miejscu zarzucani coraz nowymi „odkryciami" na temat klasyków.

Panowie uczeni, pogódźcie się i powiedzcie nam wreszcie nieprzemijającą prawdę, czy Hrabia, prowadząc wąsatych Dobrzyńskich na Soplicę, rozumiał walkę klasową, czy jej nie rozumiał! Żart żartem, a jednak staliśmy się podobni naszym uczniom, którzy zamiast czytać utwory, czytają ich opracowania. Trudno, doba ma tylko 24 godziny. Jeszcze nie zdążyłem do końca przeczytać „Historii literatury polskiej" prof. Krzyżanowskiego, a już się dowiedziałem zaraz po ukazaniu się jej, że ktoś przestrzega, by nie brać wszystkiego bezkrytycznie, lecz po marksistowsku oceniać poszczególne rozdziały. Odkrywca! Gdybym był Sokratesem, rzekłbym: „Wiem, że nic nie wiem" i wypiłbym kubek cykuty w imię prawdy. Ponieważ nie kandydowałem na mędrca ani na męczennika, musiałem żyć dotąd głupawo.

Obecnie z mej pękatej szafy bibliotecznej, w którą włożyłem tyle i z takim trudem zaoszczędzonych pieniędzy, muszę 80 proc. opracowań literackich przeznaczyć na makulaturę. Jedno mnie tylko pociesza, że może miażdżące tę makulaturę koło fabryki papieru zmiażdży wreszcie raz na zawsze wulgaryzmy popełniane rzekomo w imię „metody naukowej", która przesłaniała dotychczas całe piękno i artyzm dzieła literackiego.

STANISŁAW KOSIOREK
Sompolno

W sprawie szkół dla pracujących

TO NIE SĄ BEZDROŻA

W „GŁOSIE NAUCZYCIELSKIM" pojawiły się w roku bieżącym 3 artykuły w sprawie szkół dla pracujących. O ile możemy częściowo zgodzić się z wywodami zawartymi w artykule kol. J. Gruchały pt. „Można to zrobić i taniej, i lepiej" („Głos Nauczycielski" nr 25 z 17 czerwca br.), o ile z całym spokojem i stuprocentowym przekonaniem przyklasnąć trzeba uwagom kol. L. Zakrzewskiego podanym w artykule „To nie są szkoły bez uczniów" („Głos Nauczycielski" nr 37 z 9 września br.), o tyle poważne zastrzeżenia muszą budzić wywody kol. J. Miłoszewskiego, przedstawione w artykule pt. „Bezdroża szkół dla dorosłych" („Głos Nauczycielski" nr 34 z 19 sierpnia br.).

Autor słusznie pisze, że szkolnictwo dla pracujących w naszym systemie nauczania nie ma pozycji kluczowej. „Ze względu jednak na jego funkcję społeczną nie powinno być traktowane po macoszemu". Jako dowód macoszego pojmowania szkolnictwa dla pracujących przytacza autor program nauczania dla tych szkół, o którym wyraża się, że układali go ignoranci. Obecny bowiem program, według autora, został mechanicznie przeniesiony ze szkoły rannej do szkoły dla pracujących. I dalej przytacza autor fakty rzeczowe z praktyki (niestety, nie podaje szkół, z których brał tak ciekawy materiał) i na ich podstawie dochodzi do stwierdzenia, że nauka w szkole dla pracujących stała się nauką dla zdobycia świadectwa oraz, że „z tego zjawiska wynikają wtórne, bardzo poważne konsekwencje stawiające pod znakiem zapytania samo istnienie szkół dla pracujących".

Pytamy się, czy mamy jedną maturę ogólnokształcącą uprawniającą do studiów wyższych, czy też istnieją różne rodzaje czy stopnie matur? Odpowiedź jest jedna. Każdy ją zna. Musi więc być jeden i ten sam program nauczania w jednej i drugiej szkole. Tą zasadą kierowano się przy układaniu programu nauczania dla klas licealnych. Oczywiście zrobiono minimalne odstępstwa, które nie osłabiają kręgosłupa programowego szkoły licealnej.

Autor wątpi w możliwość realizacji programu języka polskiego. Jako przykład przytoczył program klasy X. Słuchacze nie mogą w ciągu 4 miesięcy przeczytać około 6 000 stron i dlatego nie czytają w ogóle. Może być, że są i tacy słuchacze. Czy są jednak tacy nauczyciele - poloniści, którzy wystawiają stopnie dostateczne, jeżeli uczeń nie czyta w ogóle programowej lektury? Takich nauczycieli nie może i nie powinno być. Słuchacze zaś mogą z całym spokojem przeczytać sporo lektury w czasie dużych wakacji letnich. Ciekawą jest rzeczą, dlaczego część naszych maturzystów co roku wybiera tematy maturalne z „Lalki" lub innych utworów, jeżeli nie czyta w ogóle. Jeżeli są licea dla pracujących, w których słuchacze pracują w kółkach przedmiotowych, np. w kółku historycznym czy polonistycznym, to widocznie w tych szkołach czytają oni lekturę przynajmniej programową.

Podobno z matematyką i fizyką jest według autora źle. Ale czy u „rannych" maturzystów jest pod tym względem lepiej? Należy w to mocno wątpić.

W końcu autor przytacza curiosa z klasyfikacji pewnej klasy licealnej i dochodzi do przeświadczenia, „że i tak niewiele pożytku ze szkoły dla pracujących". Kierownicy wojewódzkich oddziałów oświaty dla pracujących rozporządzają bogatszym pod tym względem materiałem. Warto więc, by się oni na ten temat wypowiedzieli.

Dla przykładu podaje, że w województwie opolskim kierownik oddziału oświaty dla pracujących, ob. M. Gąszczyński, od chwili objęcia tej placówki toczy zaciętą walkę o postawienie szkół licealnych dla pracujących na poziomie co najmniej równym poziomowi szkół młodzieżowych. Egzaminy dojrzałości w ostatnich latach są przeprowadzane bardzo rygorystycznie, z reguły w obecności przewodniczącego — pracownika wydziału oświaty. Okazuje się, że bezpowrotnie minęły te czasy, kiedy uważano, iż w liceum dla pracujących można łatwiej złożyć egzamin dojrzałości niż w szkole młodzieżowej. Częste są wypadki, że kandydaci ze szkoły młodzieżowej powtarzający klasę w naszej szkole albo jej nie kończą, albo rezygnują z dalszej nauki, gdyż przekonali się, że w szkole dla pracujących nie ma żadnych przywilejów. Jest u nas inna siatka godzin, ale jest ten sam program i muszą być te same wymagania.

Frekwencja i bieżąca kontrola nauki ucznia przedstawia się u nas inaczej niż w szkole młodzieżowej, bo nasz uczeń znajduje się w innych warunkach życiowych. Jest również u nas inny styl pracy nauczyciela.

Autor kończy swój artykuł proponując zmiany programu nauczania, ustalenie minimum słuchaczy dla każdej klasy i rozwiązanie kwestii kwalifikacji urzędników, którzy powinni albo się douczyć, albo pójść do produkcji.

Druga proponowana zmiana jest mocno nieaktualna, ponieważ od dawna istnieje zarządzenie, które reguluje minimum i maksimum liczby uczniów w poszczególnych klasach.

W sprawie ujawnionego przez prasę zjawiska nadmiernej ilości pracowników umysłowych nie posiadających kwalifikacji autor postawił słuszną diagnozę. Radykalne cięcie jest tu konieczne, ale zacząć trzeba by od urzędników, którzy nie mają ukończonych nawet 7 klas szkoły podstawowej.

Wprowadzenie opłat za naukę nie wpłynie na poważniejsze traktowanie szkoły, zresztą kandydaci liczący na zniżkę tramwajowego biletu nie są znowu tak liczni.

Wreszcie zagadnienie odpływu tzw. leniów ze szkół ogólnokształcących jest bardzo ważne. Jest ono aktualne dziś i zawsze. Często przerwanie nauki przez lenia wywołuje u niego z różnych przyczyn chęć do dalszej nauki. Nie wolno nam ich nie przyjmować do szkół dla pracujących, jeżeli odpowiadają warunkom przyjęcia do naszej szkoły. O rzekomej łatwości zdobycia matury w liceum dla pracujących przekonają się sami, a w województwie opolskim już się przekonali.

A. NOWARA
Racibórz

Członkowie Plenum ZG ZNP. Od lewej kol. kol.: Otylia Grot z Olsztyna, Zbigniew Radwan ze Szczecina, Maria Witkowska z Wąbrzeźna, Julian Ojrzanowski z Hajnówki, Maria Augustynowa z Rzeszowa, Edward Folwarski z Białegostoku.

Foto Cz. Górski

List do redakcji

JESTEM nauczycielką z województwa gdańskiego. Nie kryłam się nigdy wobec kolegów i środowiska, że jestem ateistką i w tym też duchu wychowałam swoich dwóch synów (kl. VI i kl. IX).

Płomienne dni „polskiego października" spotkałam z gorącą radością. Każde słowo przemówienia tow. Wiesława na VIII Plenum oraz na wiecu warszawskim było spełnieniem moich najgorętszych pragnień. Niestety, od tego też okresu zaczęła się moja gehenna. Najbliżsi koledzy, wśród których byli „murowani materialiści" i członkowie PZPR, raptem stali się gorliwymi katolikami. Koleżanki założyły krzyżyki i codziennie chodzą do kościoła. Kierowniczka wyciągnęła ze skrytki stary sztandar szkolny z wizerunkiem Matki Boskiej i oświadczyła: „przez te 10 lat musiałam udawać".

Ja jednak nie chcę i nie umiem kłamać. Przestałam wierzyć jeszcze podczas studiów i wstydziłabym się sama siebie, moich własnych synów i moich uczniów, abym teraz, dla tak zwanego świętego spokoju, zaczęła kłamać i uczyła tego swoich chłopców.

Wokół mnie wytworzyła się zła atmosfera. Koleżanki kłaniają mi się ukradkiem, a dzieci patrzą spod oka. Dowiedziałam się też, że proboszcz polecił „wyświęcić" mnie ze szkoły. Jednocześnie prześladowani są moi synowie. Starszy od dwóch tygodni był bity i obrzucany obelgami przez swoich kolegów (o czym mi nic nie mówił). Ostatnio przeszedł on silny wstrząs nerwowy, gdyż jego koledzy z klasy IX trzymali go za oknem drugiego piętra przez całą przerwę, a następnie zapowiedzieli, żeby do szkoły nie przychodził, bo go wyrzucą przez okno. Chłopiec przestał uczęszczać do szkoły. Nie chodzi również do szkoły i młodszy mój syn, ponieważ koledzy nie chcieli siedzieć z „bezbożnikiem".

Jestem zupełnie bezbronna, wiem, że niektórzy koledzy i rodzice współczują mi, ale boją się stanąć w mojej obronie, aby nie być skompromitowanymi.

Jak na ostateczny wyrok czekam na owo „wyświęcenie" mnie ze szkoły.

Co wtedy czeka mnie i moje dzieci, dokąd pójdę? Jestem co prawda nauczycielką etatową, ale przecież, gdy utrudnią mi pracę w szkole, nikt nie będzie za darmo płacił.

Muszę żyć, mam dzieci, ale co mam robić, jak je ratować? Czy naprawdę nie ma już dla mnie miejsca ani dla moich dzieci? A przecież takich jak ja jest w szkołach więcej. Czy artykuł 70 naszej Konstytucji bronić ma jedynie wierzących? Czy teraz ateista to człowiek skompromitowany?

Nauczycielka
woj. gdańskie

*

WRZAŁO w szeregach nauczycielskich, gdy przed 30 laty ukazał się okólnik Bartla nakazujący nauczycielom prowadzić młodzież do kościoła i pełnić dyżury w czasie niedzielnych nabożeństw i egzort. Postępowe nauczycielstwo polskie nigdy nie pogodziło się z tym okólnikiem, a przeciwnie — ciągle i wszędzie, w prasie i na zebraniach związkowych, domagało się anulowania krzywdzącego zarządzenia i żądało zagwarantowania nauczycielowi prawa do niezakłóconego, wolnego od obowiązków służbowych wypoczynku niedzielnego.

Niestety, daremny był to wówczas bój. Mimo wieloletnich ataków nauczycielstwa związkowego nie runął ten reakcyjny przepis. Dopiero zawierucha wojenna i powojenna rzeczywistość polska wpędziły go do mogiły.

Ale upiór wstaje z grobu. Nie wskrzesza go wprawdzie państwo, nie wskrzesza nawet kościół. Nauka religii ma być przecież przedmiotem nadobowiązkowym i znany jest tekst Konstytucji regulujący to zagadnienie. Od czegóż jednak nadgorliwa, zastrachana wobec dewotek i bigotek oddolna inicjatywa niektórych kierowników szkół. Bo jakże inaczej nazwać fakt, gdy kierownik szkoły jednej z miejscowości woj. krakowskiego na zebraniu rodzicielskim wzywa wskazując kolejno nauczycieli palcem, by zobowiązali się do prowadzenia na egzorty dzieci ze szkoły do kościoła, do pełnienia dyżurów w czasie nabożeństw i kazań. Jakże nie oburzyć się, gdy z żądaniem tym zwraca się publicznie, w obecności rodziców, nawet do nauczycielki, o której i on, i cały powiat wie, że jest niewierząca! Jakże nie potępić jego wyraźnej akcji zmierzającej do wytworzenia przepaści między rodzicami a niewierzącą nauczycielką i sprowokowania rozhisteryzowanej grupy rodziców do okrzyków „Precz z nią!"

My też wołamy „Precz" z takimi metodami gwałtu i nacisku, bo „nie wolno — jak mówi artykuł 70 Konstytucji — nikogo zmuszać od udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych". Precz z takimi praktykami!

(Jotefes)

Wycieczka do NRD

W DNIACH 15—28 stycznia 1957 r. — Zarząd Główny ZNP organizuje 40-osobową wycieczkę dla nauczycieli i pracowników nauki. Koszt wycieczki 1.350 zł. Projektowana trasa: Berlin, Lipsk, Drezno, Weimar, Eisenach.

Każdy Zarząd Okręgu dysponuje dwoma miejscami (2 w rezerwie). Wobec tego zainteresowani koledzy winni się zgłaszać do 12 grudnia br. do Okręgów ZNP przesyłając następujące dokumenty: dwie poświadczone fotografie, dwa kwestionariusze paszportowe, dowody osobiste i książeczki wojskowe oraz pokwitowanie wpłaty sumy 1.350,— (wpłaty należy dokonać po porozumieniu z Zarządem Okręgu na konto Zarządu Głównego PKO Warszawa Nr I-9-120009) z zaznaczeniem na blankiecie — Wycieczka do NRD.

Wydział Kult.-Oświatowy
Zarządu Głównego ZNP

Czy jeszcze choinki noworoczne

ZBLIŻA się okres świąt zimowych, a co za tym idzie i przygotowywanie „choinek noworocznych" w miastach wojewódzkich dla dziatwy szkolnej.

Towarzysz Gomułka w swym przemówieniu na VIII Plenum KC PZPR zachęcał do daleko idących oszczędności, apelował, by nie marnować grosza społecznego, gdyż potrzeb kraj nasz ma wiele.

Moim zdaniem, a sądzę, że nie będę odosobniona, takim właśnie marnowaniem grosza społecznego są w dużej mierze i „choinki noworoczne". Kosztowna ta impreza pochłania rokrocznie kilkanaście milionów zł. Wspaniałe dekoracje sal, widowiska, loterie, prelegenci i podwieczorki pochłaniają ciężko zdobyty grosz społeczny. A przecież i tak nie wszystkie dzieci korzystają z „choinek noworocznych", gdyż i tutaj wkradł się elitaryzm.

Przeciętnie licząc, 50 proc. dzieci dostaje zaproszenia na zabawy noworoczne, oczywiście te niby „najlepsze" i te, których rodzice pracują w Komitecie Rodzicielskim. Reszta, tj. drugie 50 proc., z goryczą patrzy na „wybrańców losu", którzy pod opieką wychowawców i matek z Komitetu spieszą na „choinkę noworoczną".

Moim zdaniem, taki podział dzieci na „lepsze" i „gorsze" jest ogromnie krzywdzący i niewychowawczy. Rozumiem, że w każdej klasie znajdzie się kilkoro dzieci (ale nie 50 proc.), co do których są pewne zastrzeżenia, jeśli chodzi o ich naukę i zachowanie, ale uważam, że nawet i te dzieci należałoby wciągać do zabaw dziecięcych. Wiemy doskonale i doceniamy znaczenie wychowawcze takich zabaw dla wieku dziecięcego i wszystkie dzieci powinny w nich brać udział.

Jak więc rozwiązać sprawę „zabaw noworocznych"? Moim zdaniem, nie przedstawia to wielkich trudności. Każda szkoła we własnym zakresie przy współpracy wychowawców, komitetu rodzicielskiego i drużyny harcerskiej może taką zabawę noworoczną z „choinką" urządzić, oczywiście z podziałem na „młodsze" i „starsze klasy".

„Choinka" taka na pewno będzie mniej kosztowna, da wiele radości dzieciom, będzie sprawiedliwa, wreszcie wykaże sprawność drużyny harcerskiej, której damy pełną inicjatywę w urządzeniu tej imprezy dla koleżanek i kolegów swojej szkoły.

A miliony, które nasze Państwo zaoszczędzi, mogą być racjonalniej zużytkowane na budowę nowych szkół i mieszkań dla nauczycieli po wsiach i miasteczkach.

JANINA HENECZKOWSKA
Kielce

Śladem naszych artykułów

W ARTYKULE „Sprawy zakopane" („Głos Nauczycielski" nr 41) poruszono między innymi sprawę handlu wymiennego prowadzonego przez naszych turystów w Czechosłowacji, a uprawianego również przez organizatora jednej z wycieczek szkolnych, nauczyciela śpiewu.

Aczkolwiek nie podano, ze względów zrozumiałych, ani nazwy szkoły, ani nazwiska owego nauczyciela, zareagowali na wspomniany artykuł zainteresowani koledzy.

Otrzymaliśmy list od ZOZ oraz wyjaśnienie pisemne i telefoniczne od nauczyciela śpiewu jednej z zakopiańskich szkół, która w bieżącym roku zorganizowała wycieczkę do Czechosłowacji. Z tych wyjaśnień wynika, że wspomniane fakty nie dotyczą zupełnie owego nauczyciela śpiewu, który nie był organizatorem wycieczki, lecz jedynie jej towarzyszył. ZOZ stwierdza, że wymieniony nauczyciel śpiewu jest ogólnie szanowanym kolegą, ofiarnie pracującym w szkole i środowisku i wiązanie podanych w artykule faktów z jego imieniem byłoby ze wszech miar krzywdzące.

W sprawie audycji szkolnych

Informacja musi być dokładna

DUŻYM nakładem środków materialnych Polskie Radio nadaje codzienne audycje dla szkół. Są one doskonałym środkiem dydaktycznym, a ich rola w procesie nauczania jest co najmniej taka jak filmu oświatowego czy innej pomocy naukowej.

Ponadto dzięki upowszechnieniu radia staje się ono nieraz bardziej dostępne szkole niż kino (są w Polsce np. takie wsie, do których kino jeszcze nie dotarło, natomiast radia tam słuchają). Dodajmy, że szkolne audycje radiowe są w większości udane i dobrze przystosowane do programów szkolnych, co również stanowi o ich dydaktycznej wartości. Podkreśla to wielu nauczycieli, którzy korzystają na lekcjach z tych audycji.

Niestety, większość nauczycieli nie posługuje się tym łatwo dostępnym środkiem wzbogacenia lekcji, przytaczając wiele przyczyn, dla których nie chcą lub nie mogą z audycji korzystać.

Jedną z przyczyn, zaliczającą się bodajże do najistotniejszych, jest chyba brak dobrej informacji o szkolnym programie radiowym. Ten brak zniechęca nauczyciela do korzystania z audycji. Dzieje się tak wtedy, gdy informacja jest zbyt skąpa i nauczyciel nie bardzo wie, co ma z daną audycją zrobić. Zniechęcony rezygnuje z jej wysłuchania, nawet ze szkodą dla lekcji.

Gorzej, gdy zawarta w drukowanym przez Polskie Radio co miesiąc plakacie-programie informacja okazuje się błędna. W listopadowym programie takich błędnych informacji było kilka.

O audycji „Stroik pomaga orkiestrze" nadanej dnia 2 listopada program informował: „Na przykładach muzycznych dzieci zaznajamiają się z brzmieniem orkiestry i poszczególnych instrumentów muzycznych". Tymczasem w audycji opowiadano, jak wygląda wnętrze Filharmonii Narodowej w Warszawie oraz jaką rolę spełnia w orkiestrze kamerton.

A oto przykład informacji nic nie mówiącej: „Obrazek z powstania śląskiego w roku 1921" (dotyczy audycji „Z pokolenia na pokolenie" — Z. S.).

Dla przykładu:

Co powinna zawierać dobra informacja? To jest kwestia do dyskusji. Ale wydaje się, że zależy to od typu audycji. Jeśli to jest radiofonizacja jakiegoś utworu literackiego, to chyba tytuł, ewentualnie jeszcze tytuły fragmentów, jak to np. miało miejsce z „Dziadami" (podano w informacji — Salon warszawski — fragmenty). W tym wypadku taka informacja z pewnością nauczycielowi wystarczy.

Sprawa się komplikuje, gdy jest to audycja specjalnie dla radia napisana. Jej treści nauczyciel nie zna i nie ma okazji nigdzie wcześniej poznać. W listopadowym programie było takich pozycji sporo. Ot, choćby „Powrót", czy „Wielki remanent". Tu konieczne jest chyba omówienie, jeśli nie treści, to przynajmniej głównych tez audycji, zapoznanie nauczyciela z jej tematyką, a nawet konstrukcją. Wychodzę bowiem z założenia, że nauczyciel musi znać audycję, aby móc ją dobrze wykorzystać na lekcji.

Jak to zrobić? Polskie Radio wydaje miesięczny program w formie plakatu, w którym marnuje się, na oko biorąc, ok. 50 proc. powierzchni, nie mówiąc już o niewykorzystaniu jego odwrotnej strony. Gdyby tę drugą stronę plakatu zadrukować, powstałaby maleńka szesnastostronicowa broszurka formatu ósemki, w której można by dużo ekonomiczniej wykorzystać miejsce już przez samo zmniejszenie czcionki, zapełnienie pustych miejsc drukiem itp. Zwiększy to oczywiście koszty druku (ale nie wymaga zwiększenia ilości papieru). Można by tu wziąć przykład z wydawanego do niedawna w NRD pisemka „Funk und Schule", którego celem było właśnie informowanie nauczyciela o audycjach szkolnych. Ostatnio dowiedziałem się, że podobny projekt jest rozważany w Polskim Radiu.

I wreszcie jedno z ważniejszych zagadnień: konieczność dostarczenia nauczycielowi programu audycji na cały rok szkolny. Jak mi wiadomo, i ta sprawa jest rozważana w Polskim Radiu. Chodzi o to, by od rozważań przejść do konkretnych czynów. Wydaje mi się, że jest jeszcze dosyć czasu, by doprowadzić taki projekt do stadium realizacji w nowym roku szkolnym.

ZDZISŁAW STANKIEWICZ

Z pamiętnika nauczyciela SZKOŁY NR 1001

Niedziela, dnia 18 listopada 1956 r., godzina 18.

CHODZĘ naszprycowany czarną kawą do granic wytrzymałości. Zaczęło się wczoraj po południu. Takiej konferencji Rady Pedagogicznej nie pamiętam w swojej praktyce. Zebraliśmy się jak zwykle na godzinę 15 na normalną konferencję klasyfikacyjną. Powinna była trwać 3—4 godziny, trwała 6 godzin, bo wylazły problemy z klasą XI. Pierwszy problem, czy klasyfikować z NoK. Prowadzący ten przedmiot dyrektor zamiast studiowania obowiązującego w dalszym ciągu podręcznika ze wstępem godnym pióra niezapomnianej Chrząszczewskiej i Warnkówny, wprowadził wspólne czytanie prasy i dyskusje. Na pierwszy okres ocen nie wystawił.

— Z czego mam stawiać? Z patriotyzmu, ze sceptycyzmu, czy z odwagi? I nie wystawił.

Drugi problem wylazł z historii. Kolega Tempy wsunął klasie XI-a równo 50% ocen niedostatecznych, co wywołało gorący protest całej Rady. Okazało się, że mu się klasa zbuntowała. Kwestionują prawdziwość twierdzeń i słuszność sformułowań w podręczniku, kwestionują szczerość jego nieśmiałych zresztą prób interpretacji podręcznika, przypominają mu wypowiedzi sprzed roku, ba, nawet sprzed dwóch lat. Mocniejsi i bardziej oczytani zamęczają go pytaniami i wciągają w trudne dyskusje. Na zbyt natarczywe i kłopotliwe pytania kolega Tempy ma lekarstwo ze starej apteki: dziwi się, że uczeń jest na tyle politycznie niewyrobiony i zostawia pytanie bez odpowiedzi. Spora gromadka notorycznych leniwców wykorzystuje sytuację, by się po prostu nie uczyć.

Kol. Tempy wpadł na pomysł urządzenia klasówki i wyszedł skandal. Zamiast zabrać zeszyty do domu, zostawił je w pokoju nauczycielskim. Pokój niby zamknięty, ale otworzyć można byle gwoździem, szafa otwiera się sama na jakieś zaklęcie. Nic więc dziwnego, że znalazło się kilku zuchów, którzy postanowili zeszyty zamienić. Przyłapał ich na tym sam Tempy. Nie pomogły błagania. Było dochodzenie, posypały się obniżone oceny ze sprawowania, atmosfera w klasie zrobiła się okropna.

Na konferencji żadne perswazje nie pomogły, Tempy pozostał przy swoich dwunastu dwójkach.

Kol. Ziółkowski oświadczył, że na niedzielę zachoruje i niech wywiadówkę z rodzicami klasy XI-a prowadzi, kto chce. On się nie podejmuje wytłumaczyć rodzicom, jak to możliwe, by w klasie XI z maturalnego przedmiotu było 50% dwójek.

Tempy na to, że on się rodziców swojej IX-b nie boi, bo wszystko zależy od metod wychowawczych i od kolektywu klasowego. Niech się dzieje, co chce, ale prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne niż ta banda z XI-a przez maturę.

Dyrektor zamknął posiedzenie. Tempy porwał kapelusz, burknął: „do widzenia" i wybiegł.

Była godzina 21. Rozeszlibyśmy się do domu, gdyby nie kol. Chłodny. Z jednej przepaścistej kieszeni płaszcza wyciągnął paczkę kawy, z drugiej młynek i jak zwykle lekko jąkając się poprosił Elę, o ob... bjęcie in..nicjatywy i zrob..bienie właściwego użytku z tych przed...dmiotów. Komuś się przypomniało, że to dzień Edmunda, posypały się życzenia, za chwilę zapachniała kawa i zaczął się jeden z przyjemniejszych wieczorów dyskusyjnych.

Okazało się, że wszyscy już czytali nr 47 „Głosu Nauczycielskiego". Większość uznała go za przełomowy. Po artykule kol. Korkozowicza już się chyba drętwa mowa nie pojawi. Tygodnik o prawie stutysięcznym nakładzie, mający czytelników o wykształceniu co najmniej średnim i o wielkiej odpowiedzialności społecznej, musi szerzej rozwinąć skrzydła.

Nie brak sceptyków.

— Przecież zawsze byliśmy wolni. Mogliśmy robić, mówić i pisać wszystko co było wolno. Były czasy, kiedy „Głos" z całą swobodą opisywał na pół stronicy przebieg kolokwium z samokształcenia ideologicznego w Koziej Wólce i surowo krytykował koleżankę Ględzińską, która pomyliła bazę z nadbudową, co mogło pociągnąć za sobą nieobliczalne wprost konsekwencje.

— A wiecie, że uczniowie z XI klasy po przeczytaniu artykułów Rzepeckiego w „Nowej Kulturze" i Skalskiego w „Kierunkach" mieli pisać do autorów, by otrzymać odpowiedź choćby na pocztówce i przekonać się, że naprawdę „nie siedzą".

Kolega Chłodny stawia projekt, by zaproponować „Głosowi Nauczycielskiemu" ogłoszenie w noworocznym numerze konkursu-ankiety. Niech czytelnicy wybiorą autora śmiałego artykułu lub serii artykułów do nagrody „Głosu". — „Dać f..facetowi maszynę do pisania lub rad..dio".

Kol. Ziółkowski słyszał, że podobno „Głos" w noworocznym numerze zamierza wydrukować wycięte przez cenzurę redakcyjną fragmenty niektórych artykułów. To będzie uczta duchowa.

Potem o plenum ZG ZNP, i tak przegadaliśmy do drugiej w nocy. Dyrektor dostarczył drugą paczkę kawy.

Dzisiaj była wywiadówka, połączona z zebraniem sprawozdawczo-wyborczym Komitetu Rodzicielskiego. Wstałem o 8 niewyspany. Piłem kawę.

Wszystkie sprawy formalne, jak sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, absolutorium, wybór nowego prezydium K. R. poszły jak z płatka. Dopiero po referacie dyrektora o ogólnie niskim poziomie wyników nauczania w pierwszym okresie — sala ożyła.

Z entuzjazmem przyjęto zapowiedź odrodzenia harcerstwa. Kilku ojców, byłych harcerzy, zadeklarowało współpracę. Sala zażądała jednogłośnie usunięcia ZMP ze szkoły średniej. Łatwiej formować nową organizację, niż przerabiać starą, która egzaminu nie zdała.

Niech nam harcerstwo pomoże wychować młodzież uczciwą, prawdomówną, patriotyczną, nie pijącą i nie palącą, życiowo zaradną i, na miłość Boską, grzeczną. Przestańmy się bać słowa: „gentleman", jeśli nie chcemy drżeć przed upiorem chuligana.

Poszły wnioski o zniesienie centralnego zaopatrywania bibliotek szkolnych, co powoduje, że stosy „cegły" w rodzaju „Rodziny Lebiodów" lub „Obywateli" zawalają półki,

o natychmiastowe wycofanie podręczników pełnych frazesów i kłamstwa,

o natychmiastową rewizję programów nauczania,

o zrównanie wszystkich języków nowożytnych pod względem zakresu ich nauczania. Dzieci nasze mimo 7 lat nauki nie władają biegle językiem rosyjskim, bo nie chcą, a po 4 latach nauki nie władają żadnym innym, bo nie mogą,

o dokładniejszą ocenę filmów pod względem ich przydatności dla młodzieży,

o zniesienie tolerancji w wymaganiach niektórych nauczycieli w stosunku do aktywistów ZMP (niestety, ten upiór jeszcze straszy),

o pełniejszy udział przedstawicieli komitetów rodzicielskich w obradach rady pedagogicznej na tematy wychowania, a nawet treści i metod nauczania.

Zabierało głos około 40 rodziców. Rzecz niesłychana. Nikomu nie spieszyło się do domu, choć konie marzły na dziedzińcu szkolnym, a popołudniowe pociągi w obie strony odeszły.

Wróciłem do domu o godzinie 17. Napiłem się kawy i ręce mi drżą.

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych

przypominają, że prenumeratę czasopism na rok 1957 należy zgłosić i opłacić w terminie od dn. 11 listopada do dn. 10 grudnia br.

Prenumeratę indywidualną przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Szkoły, instytucje, urzędy i przedsiębiorstwa, których siedziby znajdują się w miastach wojewódzkich lub powiatowych, opłacają prenumeratę w odpowiednich terenowych oddziałach i delegaturach „Ruchu". Również prenumeratę zbiorową należy zgłaszać jak wyżej. Natomiast szkoły i wszelkie inne instytucje z siedzibą poza miastami wojewódzkimi i powiatowymi opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u listonoszy.

CZASOPISMA PEDAGOGICZNE: „Dom Dziecka", dwumiesięcznik, półrocznie 6 zł, rocznie 12, „Nowa Szkoła", dwumiesięcznik, półrocznie 9 zł, rocznie 18 zł, „Szkoła i Dom", miesięcznik, kwartalnie 3 zł, półrocznie 6 zł, rocznie 12, „Wychowanie w Przedszkolu" i „Życie Szkoły", miesięczniki, kwartalnie 3,60 zł, półrocznie 7,20 zł, rocznie 14,40 zł.

CZASOPISMA PRZEDMIOTOWE: „Biologia w Szkole", „Chemia w Szkole", „Fizyka w Szkole", „Geografia w Szkole", „Historia i Nauka o Konstytucji", „Język Rosyjski", „Matematyka", „Polonistyka", „Rysunek i Praca Ręczna", „Wychowanie Fizyczne w Szkole" — dwumiesięczniki, półrocznie 6 zł, rocznie 12 zł. Ponadto w r. 1957 ukażą się czasopisma: „Języki Obce w Szkole", „Oświata Dorosłych", „Śpiew w Szkole", „Szkoła Specjalna" — (kwartalniki, półrocznie 4 zł, rocznie 8 zł).

„Ziemia"

SŁUSZNIE domagały się rzesze członków PTTK wznowienia miesięcznika „Ziemia". Pismo to od r. 1910 przez 40 lat służyło pięknej idei krajoznawstwa. Nie bez protestów też i nie bez szkody dla sprawy zamarło 6 lat temu.

Pierwszy numer wznowionego w listopadzie br. organu PTTK przedstawia się nad wyraz okazale. Trudno jest w kilku słowach choćby pobieżnie zreferować jego treść. Niechże więc czytelnikom na razie wystarczy, że znajdą w nim szereg artykułów natury historyczno - krajoznawczej, reportaże regionalne, ciekawe informacje o pracach wykopaliskowych, studia przyrodnicze, recenzje, wiadomości o krajoznawstwie za granicą.

Znakomite ilustracje stanowią co najmniej połowę zawartości tego 24-stronicowego miesięcznika, wydawanego na świetnym papierze przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Oddział w Krakowie.

Nauczycielom pismo to odda nieocenione usługi zarówno w nauczaniu geografii, jak i w pozalekcyjnej pracy krajoznawczej. Żałować tylko należy, że nakład pisma jest stosunkowo mały (30 000 egz.). Należałoby więc pośpieszyć się z zamawianiem prenumeraty.

Wpłaty na prenumeratę na rok 1957 przyjmuje PPK Ruch, Warszawa, Srebrna 12, na konto PKO I — 6 — 100 020 w terminie od 11.11 do 10.12.1956 r. Warunki prenumeraty: kwartalnie 9 zł, półrocznie 18 zł, rocznie 36 zł. Cena pojedynczego numeru wynosi 3 zł.

Redakcja pisma liczy na współpracę czytelników. W tej dziedzinie nauczyciele mają piękne pole do popisu. Tymczasowy adres redakcji: Kraków, pl. Wiosny Ludów 8, tel. 571 04

(bis)

„Nowe Książki"

WYCHODZĄCY już od siedmiu lat dwutygodnik „Nowe Książki" ulegnie z dniem 1 stycznia 1957 roku poważnym przeobrażeniom. Dotychczas nosił on charakter pisma bibliograficzno-informacyjnego i mógł liczyć na odbiorców głównie wśród fachowców bibliotekarzy. Z dniem 1 stycznia „Nowe Książki" staną się pismem dla wszystkich, którzy z przyczyn zainteresowań osobistych czy obowiązków zawodowych interesują się zagadnieniami kultury, techniki i nauki.

W każdym numerze dwutygodnika czytelnik znajdzie około trzydziestu krytycznych omówień najciekawszych nowości wydawniczych z zakresu literatury pięknej, popularnonaukowej, popularnej literatury rolniczej, technicznej, ekonomicznej, politycznej oraz literatury naukowej z dziedzin humanistycznych. Utrzymany zostanie nadal dział adnotacji bibliograficznych (około 120 w każdym numerze). W ten sposób „Nowe Książki" staną się jedynym w Polsce czasopismem ukazującym całą bieżącą produkcję wydawniczą.

Pismo powinno szczególnie zainteresować nauczycieli zatrudnionych w ośrodkach wiejskich i małomiasteczkowych, a zwłaszcza kierowników bibliotek szkolnych. Rzetelna, krytyczna analiza omawianych książek, wiązanie ich z innymi publikacjami z tej dziedziny, ułatwią planową lekturę, pomogą w kompletowaniu własnej biblioteczki.

Redakcja zapowiada także recenzje literatury dla młodzieży i uwzględnianie w nich szczególnych wymagań pedagogicznych (wiązanie treści książek z programami szkolnymi). Recenzje w „Nowych Książkach" pomogą zainteresowanym w wyrobieniu sobie własnej samodzielnej oceny omawianych książek. Pomogą korzystać z nich w sposób najwłaściwszy.

Pismo zamieszczać będzie informacje biograficzne o popularnych literatach i naukowcach, bardzo potrzebne w pracy każdego nauczyciela. Dwutygodnik „Nowe Książki" z pewnością zyska uznanie wszystkich pracowników oświatowych. Cena pojedynczego numeru (64 strony druku) zł 2,50. Prenumerata roczna 60 zł, kwartalna 15 zł.

„Bez przepaski"

W FELIETONIE pt. „Bez przepaski" w n-rze 49 „Głosu Nauczycielskiego" z dnia 2 grudnia br. chochlik drukarski wywinął parę koziołków.

1-o. Wyrażenie, które powinno brzmieć: „dogmat jako diamat", zmienił na enigmatyczne „diamat jako dramat", co osobno wzięte nasuwa ciekawe skojarzenie, ale w kontekście jest bezsensowne.

2-o. Zdanie Andrzeja Moskorzowskiego o prawie swobodnego myślenia przypisał Andrzejowi Modrzewskiemu.

Widać, że z obecnej wolności słowa korzystają nie na żarty również chochliki drukarskie.

Z głębokim poważaniem

W. Berezecki

PRAGNĘ wyrazić przekonanie, że nadszedł już najwyższy czas, by do ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli ukazało się rozporządzenie wykonawcze. Życie bowiem zdołało wysunąć już wiele kwestii, które wymagają bliższego wyjaśnienia w formie prawnej. Dowolna interpretacja zainteresowanych lub powoływanie się na to, że „tak wyjaśnił" ktoś z wydziału oświaty PRN, WRN, Ministerstwa lub ZNP — wydaje się niewystarczające.

Pracownicy administracji szkolnej, kierownicy szkół i nauczyciele ciekawi są nie z grzesznej ciekawości, ale konieczności praktyczno-życiowe wymagają wyjaśnienia następujących kwestii:

1. Jakie to są: „warunki wymagane przy mianowaniu na stanowisko kierownicze w szkole", o czym mówi art. 5, obiecując, że określi to minister.

2. Zapomniałem na początku powiedzieć, że poród ustawy odbywał się częściowo kleszczowo. Chodzi o art. 6. Jego ustęp 1 mówi, że: „stosunek służbowy z **nauczycielem** zawiązuje się przez mianowanie". Sformułowanie to budzi wątpliwości logiczne i prawne w odniesieniu do wyrażenia: „z nauczycielem". Nauczycielem w myśl art. 1 ustęp 1 i 1a jest **pracownik** pedagogiczny szkoły, tzn. osoba już pracująca w szkole. Według mnie na stanowisko nauczyciela można mianować tylko osobę **nie będącą nauczycielem**, bo gdy ktoś nim jest, to musiał wcześniej powstać jakiś stosunek prawno-służbowy prowadzący go na stanowisko nauczyciela. To, że stosunek ten mógł być oparty na umowie, a nie na nominacji, nie zmienia istoty zagadnienia.

Sprawa niniejsza mogłaby być określona jako formalistyka, nieistotne czepianie się słów lub jako biurokratyczna maniera bez znaczenia (takimi określeniami szermują bardzo często ludzie mający wstręt do prawa i lekceważący jego sformułowania w imię zwulgaryzowanej walki z biurokracją), gdyby nie praktyka życiowa, która potyka się nawet o najmniejsze niedokładności. A tak jest w wypadku art. 6, który w ust. 2 mówi, że: „z nauczycielem, o którym mowa w ust. 1" (a mowa jest o nauczycielu, z którym zawiązano stosunek służbowy przez **mianowanie**), „może być zawarta **umowa o pracę**", czyli z jednym i tym samym nauczycielem równocześnie może być nawiązany stosunek służbowy w dwóch różnych i sprzecznych z sobą formach (nominacji i umowy). A to jest niedopuszczalne pod względem prawnym.

Jak długo jeszcze w pieluszkach?

3. Co słychać z obietnicą daną w art. 9? (o wymiarze godzin nauczania).

4. Jeżeli art. 11 nie ma być powodem do wywoływania nieporozumień i żalów nauczycieli do władz szkolnych (a chyba takiej intencji nie ma), to należy wyjaśnić, że władza „może obniżyć nauczycielowi wymiar zajęć obowiązkowych", ale wówczas, **gdy pozwalają na to warunki organizacyjne** danej szkoły. Najlepsze bowiem chęci władz szkolnych nie pozwolą na obniżenie wymiaru zajęć nauczycielom w szkołach o 1—4 nauczycielach i mimo że władze szkolne **chciałyby** to zrobić — **„nie mogą"**.

5. Podobnie fikcyjną jest piękna i słuszna w zasadzie myśl art. 20 ust. 3 (o przerwie dla karmiących matek).

6. Zwlekanie z ogłoszeniem zarządzenia wykonawczego stosownie do ust. 2 art. 13 (o zaliczaniu lat pracy) powoduje zahamowania w załatwieniu wielu spraw, o które ubiegają się zainteresowani.

7. Na jak najszybsze wydanie rozporządzenia wykonawczego czeka art. 15 (ferie i urlopy). Ślady po kleszczach porodowych są tu widoczne, gdy się czyta ust. 1, a następnie ust. 2—5. A więc w ustępie 1 powiedziano, że „ferie szkolne są okresem urlopu wypoczynkowego dla nauczyciela". Ferie, tj. czas (generalnie biorąc) od 1.VII. do 31.VIII — 62 dni. W istocie jednak urlop ten w myśl ust. 2 może wynosić tylko 47 dni, w myśl ust. 3 i 4 — 30 dni, w myśl ust. 5 — 42 dni. Żal i słuszne pretensje nauczycieli, do których ma zastosowanie ust. 3-5 art. 15, winny być zaspokojone zgodnie z duchem ustawy, która (poza uposażeniem) słusznie stara się nie różnicować nauczycieli w zależności od kategorii. W takiej sytuacji prawnej usprawiedliwionym jest żądanie, by określony został czas urlopu wypoczynkowego nauczycieli, którzy w okresie ferii odbywali ćwiczenia wojskowe, jak również czas urlopu wypoczynkowego dla nauczycielek, których urlop macierzyński przypadł na część lub całość ferii.

8. Czy zapomniano o określeniu przez Ministerstwo Zdrowia trybu i sposobu postępowania w związku z art. 16 (dłuższe urlopy chorobowe)?

9. Rygorystyczne wyrażenie ust. 1 art. 23, określające że „władze szkolne **obowiązane są** zapewnić nauczycielowi pracę w miejscu stałego zamieszkania jego współmałżonka" pozostaje w sprzeczności z ust. 2 art. 23, wobec czego należy wyjaśnić dwuznaczność wyrazu **„obowiązane są"**.

10. Czy ust. 3 art. 25 (o mieszkaniach w budynkach szkolnych) odnosi się tylko do miejscowości wymienionych w ust. 1 art. 25, czy w ogóle do wszystkich miejscowości i komu zleca się egzekutywę nad jego wykonaniem. W związku z tym pozostaje unormowanie kompetencji komisji lokalowych w stosunku do mieszkań służbowych w budynkach szkolnych, przeznaczonych dla nauczycieli i kierowników. Praktyka nasuwa pod tym względem trudności wynikające z braku przepisów lub z dowolnej interpretacji różnych przepisów istniejących w tych sprawach. Podobnie otwartą jest sprawa, czy nauczycielce, której mąż nie jest nauczycielem, przysługuje prawo zajmowania mieszkania służbowego w szkole, względnie korzystania z mieszkania wynajmowanego i opłacanego przez Prez. G. i MRN dla nauczycieli.

11. Art. 29 mówiący, że „nauczycielowi w służbie czynnej i nauczycielowi renciście i ich **współmałżonkom** przysługuje prawo do korzystania z 50% ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami" jest interpretowany w oparciu o normę prawną: „jedna pani powiedziała...", a po prostu chodzi o to, czy mężowi nauczycielki przysługuje to prawo, czy nie. Wyrażenie „nauczycielowi" nie może oznaczać tylko mężczyzny, gdyż art. 2 ust. 1 wyraźnie poucza, że „ilekroć w ustawie mówi się o nauczycielu, dotyczy to wszystkich pracowników" (czy koniecznym tu było dodatkowe określenie: niezależnie od płci, wieku itd?). Niebezpiecznie ciekawi a złośliwi mogliby jeszcze dodatkowo zapytać, czy wyrażenie „współmałżonkom" można interpretować w ten sposób, że jeden nauczyciel (jeden mężczyzna) może ubiegać się o prawo ulgi taryfowej dla kilku swoich małżonek i odwrotnie, czy takie prawo przysługiwałoby nauczycielowi - kobiecie.

12. Pomijam art. 32 (przeniesienia), gdyż daje on dostateczną ilość materiału do osobnego artykułu na temat praktycznego rozwiązywania polityki kadrowej i ruchu służbowego.

13. Art. 36 dla nikogo nie jest przyjemny, ale to nie powinno wstrzymywać wykonania postanowienia ust. 3 tegoż art. (tryb postępowania dyscyplinarnego).

14. Wartość wszelkich norm prawnych ocenia się głównie na podstawie ich przydatności życiowych. Art. 40 ust. 1 i 2 (dobrowolne wystąpienia ze służby) są tego zaprzeczeniem. Nie zdarzyło się, by nauczycielka mająca zamiar wyjść za mąż w lipcu lub sierpniu, a nie mająca zamiaru od 1.IX. pracować w zawodzie nauczycielskim — zgłosiła dobrowolne wystąpienie ze służby w terminie najpóźniej do 30 marca. Postępowanie takie może uzasadnić całą litanię argumentów prawdziwych i nieprawdziwych, których jednak formalnie nie można podważyć. Doświadczenie życiowe wskazuje natomiast, że przykładowo podana nauczycielka jeszcze we wrześniu bierze uposażenie, nie pracując, lecz przedkładając świadectwo lekarskie, a za pracę dziękuje 1 października, czyniąc to w formie niezgłoszenia się do pracy. Wolno wątpić, czy art. 40 przyczynia się do podniesienia moralności zawodowej.

15. Postanowienie art. 47 o obowiązku działania władzy szkolnej **„w porozumieniu z ZZNP"** w sformułowaniu swym jest zbyt ogólne, by w praktyce nie nastręczało wątpliwości i władzom szkolnym i ZNP. Jedynie art. 42 ust. 1, mówiąc o zwolnieniu nauczyciela, wyjaśnia, że winno być dokonane **„za zgodą Zarządu Okręgowego ZZNP"**, co rzeczywiście można uznać za określenie konkretne.

Z przedstawionych okoliczności (zupełnie niewyczerpujących), w jakich znajdują się ustawa i opierający się na niej nauczyciele i władze szkolne, wynika, że niewielką troską otoczono te sprawy, a są one naglące. Zaradzić temu można przez jak najszybsze wydanie rozporządzenia wykonawczego łącznie z samą ustawą i autorytatywnym komentarzem. Na to winno znaleźć się miejsce w Dz. Urz. Min. Oświaty. Wszelkie, wydawane „po kropli", na świstkach okólniki, wyjaśnienia do okólników, uzupełnienia tych wyjaśnień i instrukcje do uzupełnień, w których przeciętny pracownik administracji ani nauczyciele nie mogą się w końcu połapać, winny być wydawane w jednolitych tekstach w Dz. Urz. Min. Oświaty i w skodyfikowanych zbiorach ustawodawstwa szkolnego, bo bez tego nie może być mowy o praworządności, a tę najwyższy czas realizować w codziennym życiu.

JÓZEF IZDEBSKI
Nowy Sącz

Młodzież szkolna winna być ubezpieczona

KIEDY ubezpieczałem w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń dzieci od nieszczęśliwych wypadków ubezpieczyłem także i siebie. Dzieci były ubezpieczone w 100 proc. W dniu 21 listopada br. złamałem kość udową. Leczenie było bardzo długie z powodu komplikacji. Po całkowitym wyleczeniu zgłosiłem się do Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w sprawie przyznania mi świadczeń. Zakład ten przeprowadził dochodzenie, w którego wyniku otrzymałem świadczenie w wysokości 4 000 zł plus koszty związane z badaniem lekarskim i wyjazdem do Warszawy.

Na moim przykładzie jasno widać, że należy się ubezpieczać.

STEFAN CHOJNACKI
Kluczbork

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego" przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały, względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu". Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100020. Cena „Głosu Nauczycielskiego" w prenumeracie: kwartalnej zł 3,60, półrocznej zł 7,20, rocznej zł 14,40. Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zlecenie na wysyłkę wydawnictw polskich za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" — Warszawa, ul. Wilcza 46. Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12. Wydawca RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11. Redakcja Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon 61011 17 wewnętrzny red. 261, 262, 263, 264. Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Gat. pap. kl. VII, form. 168—126, grm. 50/52. Zam. 7057 B-26